



echo KRAKOWA

PISMO POPOŁUJNIOWE
Rok XI Nr 230
Kraków, sobota 29, niedziela 30 września 1956

Zeznania świadków trzeciego dnia procesów poznańskich potwierdzają w pełni winę morderców Izdebnego Oskarżony Olejniczak zeznaje ze swadą rutynowanego kryminalisty

Dziś w trzecim dniu procesu poznańskiego przeciwko oskarżonym, Zurkowi, Foltynowiczowi i Sroce zeznania składa 10 świadków.

Serię tę rozpoczyna Jan Rostropiński kierowca pogotowia, który to wraz z karetką był na dworcu, gdzie dokonano bestialskiego czynu znęcania się nad kapralem Izdebnym. Świadek zna rodzinę Foltynowicza, ale wówczas gdy znalazł się na miejscu przestępstwa, Foltynowicza nie widział.

Następnie zeznają Antoni Rudzki — kierowca pogotowia i Kazimierz Pokrywka — sanitariusz pogotowia. Ich zeznania jednak, co do oskarżonych, nie wnoszą wiele materiału.

Składający zeznania lekarz, pełniący dnia tego dyżur w szpitalu dr Zdzisław Trzęsicki, który trzykrotnie przybywał na dworzec celem zabrania karetką zmasakrowanego, przedstawił Sądowi w jakim stanie zastał go na peronie. Izdebnego był zbiczony zakrzepłą krwią. W tym czasie nastąpiła już — jak przypuszcza lekarz — agonía ofiary. Po przewiezieniu Izdebnego do szpitala, co umożliwiło przybycie na perony wojsko, zmasakrowany zmarł podczas stosowanych pierwszych zabiegów lekarskich.

Odpowiadając na pytania Sądu dr Trzęsicki zeznaje, że przyczyną zgonu były zadane rany oraz upływ krwi.

Po zeznaniach kierowcy wojskowego pogotowia Aleksa Gwiryna, Sąd zarządził przerwę. W kolejności zeznawać będą następujący świadkowie: Andrzej Kaczor, Tadeusz Moczko, Tadeusz Górka, Irena Krzysztofiak i Henryk Krzysztofiak.

W procesie drugiej grupy oskarżonych dziś od rana zeznawał Leon Olejniczak. Nie przyznaje się on do postawionych mu zarzutów posiadania amunicji i zaopatrzenia w nią oskarżonego Jaworka.

W związku z tym Sąd zarządził konfrontację obu oskarżonych. Jednakże Jaworek stwierdził stanowczo, że rozpoznaje w konfrontowanym — Olejniczaka, który pamiętnego dnia dał mu naboje. Mimo to Olejniczak zaprzecza słowem Jaworka.

Oskarżony Olejniczak zezna-

je swobodnie i jest pewny siebie. Nic dziwnego, karany już trzykrotnie, otrząskany jest z ławą oskarżonych, na której zasada.

Sąd po zeznaniach Olejniczaka zarządził przerwę.

W dalszej kolejności zeznania składać dziś będą ostatni z grupy oskarżonych: Jan Suwart i Janusz Biegański.

W niedzielę w obradach Sądu nastąpi przerwa.

Rozprawa rozpocznie się w poniedziałek w godzinach rannych.

W 119 rocznicę urodzin Michała Bałuckiego

Przed 119 laty 29 września urodził się w Krakowie w jednej z kamieniczek przy ul. Floriańskiej — Michał Bałucki. Dziś w rocznicę śmierci tego człowieka, którego znał niemal każdy ówczesny mieszkaniec Krakowa, warto przypomnieć sobie jak bardzo związany był ze swoim rodzinnym miastem.

Tu po ukończeniu szkół średnich zapisał się Bałucki w 1857 r. na Uniwersytet Jagielloński, początkowo na wydz. matematyczno-fizyczny, a z kolei na wydział historyczno-literacki. Podczas powstania styczniowego zostaje osadzony w więzieniu św. Michała (mimo, iż nie bierze czynnego udziału z bronią w rękę), posadzony przypuszczalnie o udział w jakimś spisku. W naszym mieście powstają młodzieńcze utwory literackie pisarza, tu też zajmuje się pracą dziennikarską. Na szczególne podkreślenie zasługuje cotygodniowy felieton pod nazwą „Tygodnik Krakowski” w dzienniku „Kraj”.

W Krakowie rozwija się jego działalność jako czerwonogogo powstańca, zagorzałego pozytywisty i patriotycznego satyryka. Bałucki pisze ponad 30 powieści, 34 utwory dramatyczne, nowele, felietony, prace dziennikarskie... Na scenach teatru krakowskiego porządku od 1867 r. co roku wystawia się jego komedie, mieszkańcy miasta — to typy przez niego podpatrywane i opisywane.

W swym rodzinnym mieście Bałucki żeni się dwukrotnie: ze śpiewaczką Konstancją Cwiklińską, a następnie, po

jej śmierci, z córką miejscowego ślusarza Eufemią Śliwińską. Kraków pierwszy obchodził 25-letni jubileusz pracy twórczej pisarza. Był on też świadkiem rozwoju talentu Bałuckiego i późniejszego jego zahamowania, a wreszcie samobójstwa, które popełnił autor „Grubych ryb” na Błoniach w dniu 17 października 1901 r.

*

Wspominając o Bałuckim nie można pominąć pierwszego zbiorowego wydania jego utworów przez Wydawnictwo Literackie. I dlatego warto posłuchać, co mówi na ten temat nac. redaktor Wydawnictwa Henryk Vogler...

— W listopadzie ukaże się 12-tomowe wydanie zbiorów dzieł Bałuckiego, obejmujące najcenniejsze utwory science-fiction, felietony, powieści, nowele... Obecnie mamy już wydrukowane i czerpione 8 tomów, 9 i 10 znajdują się w druku, dwa ostatnie — w składaniu.

— Czym kierowano się, wybierając utwory z tak obfitego materiału pisarskiego?

— Wyborom zajmowały się 3 osoby: Tadeusz Dretnowski, Jerzy Skórnicki i Aleksander Żyja. Ale poprosimy Jerzego

(Ciąg dalszy na str. 2)

— 0 —

Zespół Pieśni i Tańca z Zakarpaciej Ukrainy przybył do Krakowa

W dniu dzisiejszym, o godz. 9 rano przybył do Krakowa 70-osobowy Zespół Pieśni i Tańca z Zakarpaciej Ukrainy, który bawi w Polsce w związku z Miesiącem Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zespół ten wystąpi jutro, tj. 30 bm. na zakończenie III Raidu Przyjaźni w Poroninie, 3. X. br. o godz. 18 w hali garaży w Nowej Hucie, a 4. X. br. o godz. 19.30 w Domu Oficera przy ul. Lubicz 48 w Krakowie. (w)

„Czy znasz pomniki przyjaźni polsko-radzieckiej w naszym mieście?” Podajemy wyniki konkursu

Nasz błyskawiczny konkurs pt. „Czy znasz pomniki przyjaźni polsko-radzieckiej w naszym mieście” zakończony. Dnia 24 bm. minął termin nadsyłania kuponów konkursowych. A przyszło ich około 1000 w tym niestety ponad 30% rozwiązań błędnych.

Na czym najczęściej „potykali” się nasi Czytelnicy? Tak więc np. zdjęcie pierwsze przedstawiające Hutę im. Lenina podpisywano: „Huta Aluminium w Skawinie” lub Zakłady Sodowe w Borku”. Wojewódzki Klub TPP-R zamienił się u niektórych uczestników konkursu w siedzibę Stronnictwa Demokratycznego. Ulica Bohaterów Stalingradu zmieniła nazwę na „Bitwy pod Stalingradem”.

Podobne „szczęście” miała ulica Frycza Modrzewskiego, przy której znajduje się dom z wmurowaną tablicą, zmieniając się w ulicę Modrzewskiej (1), Modzelewskiego itp. Kino „Młoda Gwardia” (zdj. 5) sprawiło uczestnikom najmniej trudności. Pomnik Lenina i Stalina w Ogrodzie Strzeleckim nie zawsze określano dokładnie. Tablica przy ul. Szewskiej (zdj. 7), Muzeum Lenina (zdj. 8) oraz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich przy Barbakanie (zdj. 10) na ogół były trafnie rozpoznawane. Natomiast dom przy ul. Król. Jadwigi (zdj. 9) był nie lada „orzeczem do zgryzienia”.

Spośród trafnych rozwiązań w dniu 26 bm. komisja wylo-

Kronika dyplomatyczna

Rada Państwa mianowała Wojciecha Chabasińskiego posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym PRL w Republice Stanów Zjednoczonych Brazylii.

PIHM zapowiada

Zachmurzenie dość duże, opady deszczu o charakterze przelotnym. Temperatura dnem od 16—17 st. C. nocą od 9—10 st. C. Wiatry słabe i umiarkowane z kier. zachodnich.

sowała następujące nagrody: nagroda pierwsza, radio „Pionier” otrzymał A. Świeżeszewski, SSR Uszyce, pow. Olesko Śląskie. Druga nagroda — teczka skórzana przypadła Ju-

(Dokończenie na str. 2)

W tym roku minęło właśnie 30 lat kiedy Tadeusz Kulisiewicz jeden z najwybitniejszych współczesnych artystów — grafików przyjechał po raz pierwszy na Szlęmbark. — do małej, zapadłej wsi w beskidzkich Gorcach. Z wsią i jej ludem wiąże się ogromna część twórczości zarówno przed jak i powojennej.

Mijają lata wypełnione twórczymi poszukiwaniami. Z licznych zagranicznych podróży po Francji, Belgii, Holandii, Włoszech, Chinach i Indiach wraca artysta z coraz to nowymi tematami związanymi zawsze jak najściślej z człowiekiem.

Znaczenie twórczości Kulisiewicza jest dla nas tym większe, że rzadką zdolność prowadzenia wyczerpującej opowieści o najważniejszych sprawach narodu i człowieka łączy on harmonijnie z głębokim i czułym liryzmem interpretacji.

Relację naszego wysłannika ze Szlęmbarku czytajcie na str. 3.



Ława oskarżonych w procesie o udział w mordzie dokonanej na funkcjonariuszu organów bezpieczeństwa publicznego kapralu Zygmuncie Izdebnym.



Ława oskarżonych w procesie o udział w napadzie zbrojnym na Emach Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu.

Artysty Teatru Starego oddadzą hołd Helenie Modrzejewskiej

W niedzielę, 30 bm. o godz. 11.30 artyści Teatru Starego złożą na cmentarzu Rakowickim wieńce na gróbie znakomitej polskiej artystki Heleny Modrzejewskiej.

O godz. 13 odbędzie się uroczystość przemianowania Teatru Starego na Teatr Sary im. Heleny Modrzejewskiej, a o godz. 19 na scenie tego teatru wystawiona zostanie premiera „Hamleta” — Szekspira, połączona z otwarciem sezonu.



Dziś w Teatrze im. Słowackiego odbędzie się premiera „Wesela” Wyspiańskiego w inscenizacji i reżyserii Bronisława Dąbrowskiego. Oprawa partyzant — Andrzej Słopki, muzyka P. Perkowskiego. Druga równocześnie premiera wystawiona zostanie jutro, 30 bm. Na zdjęciu: fragment z „Wesela”. Władysław Woźnik jako Go podarż i Wacław Nowakowski w roli Wernyhory. Fot. A. Piotrowski.



Zasłużony mistrz sportu Jerzy Jurowicz w przyjacielskiej rozmowie z reprezentacyjnym bramkarzem Dynamo — Lewem Jaszniem w hali Hotelu Francuskiego.

Dziś w południe piłkarze Dynamo trenowali na boisku Wisły

„Echo” rozmawia z trenerem Jakuszinem

Jak już informowaliśmy piłkarze moskiewskiego „Dynamo” już są w Krakowie. Przybyli wczoraj wieczorem i po zakwaterowaniu się w hotelu Francuskim zjedli kolację i zaraz poszli spać.

Dziś rano zrezygnowali oni z planowanej wycieczki do Oświęcimia oraz ze zwiedzania Krakowa. W godzinach popołudniowych odbyli natomiast lekki trening na boisku Wisły.

Pogromcy londyńskiego Arsenalu i wie u innych świetnych drużyn starego i nowego kontynentu przybyli na jubileusz Wisły w swym najsilniejszym składzie.

— U nas gra kolektyw i dlatego trudno mi przed meczem kogoś określić wyróżnić — mówi nam trener Jakuszyn, słynny w latach 1922—1944 piłkarz i reprezentant kraju. Tym bardziej, że ostatnio piłkarze nasi grali w e e w drużynach reprezentacyjnych a ostatni mecz klubowy rozegraliśmy 6 września ze Spartak'em Moskwa (1:1).

Dynamowcy cieszą się z przyjazdu do Krakowa i będą chcieli zobaczyć grę na wysokim poziomie, na takim za który oklaskiwali ich londyńczycy a oklaskuje stale widzownia ZSSR i wszędzie gdzie wybiegną na zieloną murawę. (Jo-Jo)

W interesie prawdy materialnej

Dziennikarze zagraniczni, których spora ekipa przyjechała na procesy poznajskie coraz mniej czasu spędzają na sali rozpraw, wypełniając sobie mijające godziny coraz częściej spacerami po kulisach sądu.

Nie chcą dociekać, gdzie leżą przyczyny spdku zainteresowania przebiegiem procesu sądowego u przedstawicieli prasy zachodniej. Od siebie jednak pragną zaznaczyć, że istotnie dla ludzi żadnych sensacji tak obu przebiegających równoległe rozprawy może wydawać się „nudny”.

Jest on, przede wszystkim niesłychanie drobiazgowy. Każdy fakt mający choćby najmniejsze znaczenie dla naświetlenia okoliczności, w których doszło do dokonania przestępstwa oraz najdrobniejsze szczegóły samych przestępstw, powraca w zeznaniach świadków i oskarżonych wielokrotnie. Wielokrotnie Sąd stawia różnym świadkom te same pytania. Niemal każda minuta fatalnych godzin, gdy na dworcu poznajskim mordowano Izdebnego, a na niedalekiej ul. Kochanowskiego, inną grupę chułganów rozpoczynał szurm na gmach Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa — rozpatrywano jest z osobna, jak na zwoleńcym i raz po raz cofanym od nocnej porury filmie.

Do drobiazgowości przewodu sądowego walnie przyczyniają się adwokaci. Obróńca osk. Foltynowicza np. wielokrotnie w pytaniach kierowanych do świadków powracał do problemu jakie buty miał na nogach jego klient, wówczas gdy widziano go na dworcu: czy były czarne zwykłe, czy czarne tyrolki z białym szwem.

Ta drobiazgowość jest być może męcząca. Ale oczywiste jest przecież, iż jest ona jednym z elementów gwarantujących wszechstronne naświetlenie tego, co prawnicy nazywają „prawdą materialną”.

Warto ten fakt podkreślić, zwłaszcza, że w świetle nie tak dawno ujawnionych i jeszcze przez społeczeństwo nie zapomnianych naderżniętych niewątpliwie niejedynemu człowiekowi w Poznaniu i w Polsce zadaje sobie pytanie: czy zagwarantowano pełne poznanie dla

praworządności i niezawisłości przewodu sądowego?

Gdy obserwuje się uparte wysiłki adwokatów, by wydobyć każdą choćby najmniejszą okoliczność lagodzącą, każdą choćby najmniejszą lukę w udokumentowaniu winy ich klientów, gdy słucha się wnikliwych, spokojnych, bez reszty obiektywnych pytań np. sędziego Zebrowskiego (przewodniczącego na rozprawie przeciwko grupie sprawców napadu na gmach Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa) czuje się i widzi, że oskarżeni stanęli przed jasnym, pełnym blaskiem majestatem prawa, że na tej sali można się uczyć na czym polega kultura prawnicza.

Na tle tej atmosfery wysokiej kultury prawniczej tym bardziej niemilnym zgrzytem stał się moment, gdy jeden z oskarżonych stwierdził, że w ciągu pierwszych dwóch dni po wydarzeniach w Poznaniu, (jeszcze przed rozpoczęciem śledztwa) miały miejsce wypadki pobicia niektórych aresztowanych przez milicjantów.

Psycholog może łatwo ustalić jakimi drogami szły myśli i reakcje milicjantów. Wiedzieli oni przecież, że los zgotowali przestępcy Izdebnemu. Jednak milicjantom nie wolno — nawet gdy potwodowani są zrzucaniem gniewem i oburzeniem — łamać tego prawa, na straży którego sami stoją. I dobrze się stało, że prokuratorzy złożyli w obu procesach specjalne oświadczenia stwierdzające, że milicjanci, którzy bili i — ich zwierzchnicy zostali podlegnięci do odpowiedzialności służbowej i karnej.

W INTERESIE PRAWDY MATERIALNEJ... komplety sędziowskie, prokuratorzy, adwokaci strawią jeszcze długie godziny na ustalenie wszystkich szczegółów i okoliczności, zarówno obciążających, jak i łagodzących, przestępstwa popełnionych przez oskarżonych. Zawiedli się jednak ci, którzy oczekiwali wielkiego, sensacyjnego procesu politycznego. Już dziś bowiem na podstawie pierwszych dwóch dni przewodu sądowego można obie rozprawy określić jako procesy kryminalne przeciwko przestępcom, którzy ferment wśród robotników Poznania wykorzystali jako okazję do popełnienia zwykłych kryminalnych zbrodni.

W 119 rocznicę urodzin Michała Bałuckiego

(Dokończenie ze str. 1) Siostrzynie, kierowniczka redakcji literatury klasycznej aby opowiedział o pracach przygotowawczych...

Gdy zaczęliśmy czytać utwory Bałuckiego okazało się, że komedie są wartościowsze pod względem artystycznym od powieści, natomiast te posiadają ciekawszą problematykę. Wybraliśmy łącznie 6 powieści: „Pańskie dziady”, „Eurmistrz z Pipidówki”, „Przebudzeni”, „O kawał ziemi”, „Byle wyżej” i „Błyszczące nędze”. Powieści „Przebudzeni” (wydana zresztą tylko za granicą pod pseudonimem Elpidon) nie posiada wartości artystycznych, natomiast jest bardzo interesująca jako przedmiot powstania reportaż z powstania styczniowego.

— Peza powieściami... — Duża rewiacja jest zebrań po raz pierwszy szeptanej publicystyki Bałuckiego, zamieszczonej w czasopiśmie krakowskich wywodzącej się z najlepszej tradycji, a obrabiającej źródła twórczości autora i jego poglądy. Pragnęliśmy również zaznajomić czy-

telników z niezwykle interesującymi „Typami i obrazkami krakowskimi”, w których pisarz przedstawia z dużą dozą sentymentu szereg charakterystycznych postaci. Uwzględniłmy również nowele i humoreski, które jako wyczerłowane utwory „biją na głowę” powieści.

— A które komedie znajdują się w wydaniu?

— Osiem: „Radcy pina radcy”, „Grube ryby”, „Dom otwarty”, „Ciężkie czasy” oraz mało znane: „Krewniaki”, „Sąsiedzi”, „Komedie z oświatą” oraz „Gęsi i gąski”. Każdą z tomów opatrzonej jest posłowiem, całość szkicem monograficznym T. Drewnowskiego.

— Na jakich tekstach opierało się przy opracowywaniu wydawnictwa?

— Na wszelkich... możliwych, przy czym podstawą naszego działania były teksty wydane za życia autora. Korzystaliśmy również z pomocy Instytutu Badań Literackich — a w gromadzeniu badań literackich — syna pisma — Stanisława Bałuckiego. (bp)

Bestialstwo

Foltynowicza, Żurka i Sroki bijących kaprala Izdebnego przypominało „metody” z hitlerowskich obozów koncentracyjnych

II dzień procesów poznańskich

Jak już podawaliśmy, w drugim dniu procesu przeciwko oskarżonym Foltynowiczowi, Żurkowi i Sroce zeznawali świadkowie. Potwierdzili oni udział oskarżonych w bestialskim napadzie na kaprala Izdebnego. Szczególnym okrucieństwem — jak zgodnie stwierdzają — wyróżniał się Foltynowicz.

Świadek Czesław Pałasiak — st. pielegniarz, który 28 czerwca miał służbę w kolejowym punkcie sanitarnym na dworcu głównym w Poznaniu, zeznał, że otrzymawszy wiadomość o tym, że na jednym z peronów jest jakiś zmasakrowany wojskowy, wezwał pogotowie, po czym sam udał się na miejsce zajścia. Gdy świadek doszedł na IV peron niemal jednocześnie dotarła tam karetka pogotowia, jednak grupa osobników nie dopuściła jej do poszkodowanego. Świadek mówi, że gdy sam starał się zbliżyć do kpr. Izdebnego by udzielić mu pomocy — zastąpiono mu drogę krzyżując: „Idź precz, bo ci bebecy wyprujemy”.

Kpr. Izdebnego, aczkolwiek był całkiem zmasakrowany i zalany krwią, to jednak żył jeszcze — mówi świadek.

ŚLADY KRWI NA KOSZULI

Świadek Kazimierz Grządzielewski, trener klubu sportowego, w którym osk. Foltynowicz był zawodnikiem, zeznał, że krytycznego dnia około godz. 18—19 spotkał Foltynowicza w hallu dworca głównego, zaproponował on wtedy oskarżonemu, by u niego przenoctował. Świadek zauważył na koszuli oskarżonego plamki krwi. Foltynowicz wytłumaczył świadkowi, że krew ciekła mu z nosa. Świadek widział również, że Foltynowicz był obładowany papierosami zabranymi na dworcu. — Grządzielewski i Foltynowicz udali się z dworca do domu świadka, gdzie oskarżony przenoctował.

Świadek Agnieszka Półtorak — znajoma osk. Żurka i Sroki, zeznała, że spotkała ich w czasie tragicznego zajścia na poznańskim dworcu głównym.

Świadek mówi, że widziała jak Sroka maltretowanemu, nieprzytomnemu kpr. Izdebnemu wiskał w usta jakąś kartkę z napisem.

Półtorak widziała także, jak osk. Żurek kopnął leżącego bez przytomności kpr. Izdebnego. Świadek zeznała również, że w czasie obserwowanych wypadków zwróciła uwagę na osk. Foltynowicza.

W dalszych zeznaniach świadek opisał, jak osk. Sroka i Żurek rabowali kioski dworcowe.

Świadek Jerzy Pfeiffer, który będąc na dworcu widział jak katowano kpr. Izdebnego, opisał przebieg tragicznego zajścia i zeznał, że grupa wydrzonych osobników odpychała karetę pogotowia 3-krotnie nie dopuszczając pomocy dla konającego.

Przed zakończeniem 2 dnia rozprawy obrońcy osk. Żurka zgłosili wniosek o powołanie 3 dodatkowych świadków z miejsca zamieszkania oskarżonego, aby wydalili oni swą opinię o nim.

Ponadto obrona zgłosiła wniosek o powołanie biegłego — neurologa — motywując, że biegły ten mógłby stwierdzić, czy ogólna nerwica, na którą cierpiał oskarżony Żurek, mogła mieć wpływ na kształtowanie się woli oskarżonego.

W drugim dniu procesu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu, w sali nr 117, przeciwko Zenonowi Urbankowi i innym oskarżonym zeznawali osk. Stan. Jaworek, Ludwik Wierzbicki,

Lukasz Piotrowski oraz Stanisław Kaufmann.

ZEZNAJE OSKARŻONY JAWOREK

Jak wynika z wyjaśnień oskarżonego, 28 czerwca br. wyjechał on z samego rana służbowo samochodem do Staroleki. Wracając stamtąd porzucił swych kolegów na ulicach Poznania i sam, widząc tłum — jak twierdzi — z ciekawości przyłączył się do niego i razem z innymi poszedł właśnie pod więzienie na ul. Młyńskiej. Kiedy przybył na miejsce, brama więzienna była już wyważona, a napastnicy demolowali wewnątrz. Na terenie więzienia osk. Jaworek przywłaszczył sobie cztery klucze słusarskie.

Masz, postrzelaj sobie...

Spod gmachu więziennego — kontynuuje swe zeznania oskarżony — na wiadomość od nieznanego mu kobiety, że „UB morduje kobiety i dzieci”, wyruszył w okolice gmachu Urzędu do Spraw BP na ul. Poznańskiej. Zastał tam tłum ludzi. Słychać było strzały. Część z nich pochodziła z domu oznaczonego numerem 58 — wszedł więc tam i na klatce schodowej spotkał nieznanego mu mężczyznę, który prowadził ogień z pistoletu maszynowego w kierunku Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego. Mężczyzna ten rzekomo — jak twierdzi dziś osk. Jaworek — dał mu automat ze słowami: „Masz, postrzelaj sobie”. Jaworek wziął broń i — jak zeznał przed Sądem — nie celując, oddał serię w kierunku Urzędu.

W dalszym ciągu swych zeznań Jaworek stara się wykaazać, że jego udział w strzelaninie był całkiem przypadkowy.

W związku ze sprzecznościami w zeznaniach osk. Jaworka i osk. Pocztowego Sąd przeprowadził ich konfrontację. Osk. Pocztowy potwierdził stanowczo, że 28 czerwca widział Jaworka obok czołgu opawanego przez cywilnych napastników, z RKM i magazynkiem do niego w rękach. Później Pocztowy widział, jak osk. Jaworek strzelał seriami z tegoż RKM do gmachu Urzędu do Spraw BP z okna strychu domu nr 49 przy ul. Poznańskiej. Osk. Jaworek podczas konfrontacji oznajmił, że to co mówi Pocztowy jest nieprawdą.

PO ODEBRANIU JEDNEGO KARABINU...

Z kolei Sąd przystąpił do przesłuchania Ludwika Wierzbickiego — lat 21, członka straży pożarnej Poznańskich Zakładów Przemysłu Spirytusowego. Na pytanie sędziego, czy przynajmniej się do zaryzowanych mu przestępstw — udziału w napaści z bronią w rękę na gmach Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, Wierzbicki odpowiada twierdząc, Opisuje następnie przebieg zajść, w których brał udział.

Jak wynika z jego zeznań, 28 czerwca wyszedł on z domu o godz. 7 rano, żeby na polecenie matki dokonać różnych zakupów w sklepie. Nie załatwił jednak tego o co prosiła go matka, lecz przyłączył się do manifestującego tłumy. Wraz z grupą innych osób udał się pod gmach Prezydium MRN, a następnie pod Uniwersytet Poznański, gdzie z opanowanego przez nieznanego mu osobników radiowozu padły okrzyki podburzające tłum.

Od pewnych osób dowiedział się, że z gmachu Urzędu Bezpieczeństwa strzelają rzekomo do kobiet i dzieci. Wierzbicki wyjaśnia, iż na wiadomość o tym skierował się na ul. Poznańską i Kochanowskiego. Szczegółowo opowiada następnie o swym udziale w ostrzeliwaniu Urzędu, potwierdzając, iż był wśród grupy uczestników, którzy opanowali czołg na ul. Poznańskiej.

Jednocześnie osk. Wierzbicki wyjaśnia, iż po opuszczeniu czołgu, zabrawszy z niego automata i rakietnicę, udał się do willi przy ul. Poznańskiej 49. Tam w jednym z mieszkań zastał kilku osobników płaczących rozbite szafy. Kazał im się usunąć, a sam zajął pozycję przy jednym z okien i zaczął ostrzeliwać gmach Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

W dalszym ciągu zeznań, Wierzbicki opowiada, że po opuszczeniu willi, został rozbrojony przez patrol wojskowy. Zamiast udać się jednak do domu — tak jak zalecał mu jeden z oficerów — oskarżony przedostał się na ul. Dąbrowskiego. Tam znalazł usmarowany krwią karabin. Oczyściwszy go chusteczką wystrzelił w kierunku Urzędu d/s Bezpieczeństwa Publicznego, znajdujące się w magazynku cztery naboje. Karabin oddał oskarżony następnie jakiemuś osobnikowi, który mówił, że ma więcej amunicji.

Odpowiadając na pytania stron, osk. Wierzbicki wspomina, że pracując w Poznańskiej Fabryce Papieru „Maltat” był karany dyscyplinarnie za samowolne opuszczenie kilku dni pracy. Później, będąc zatrudniony w „Stomilu”, z kraźniej płoćna do opon i taśmy metalowej był nawet aresztowany. Z dalszych jego wyjaśnień wynika, że był w 1954 roku wykluczony z ORMO za podawanie się za funkcjonariusza MO i wydłużanie mandatów od różnych osób. Za to przestępstwo stawał również przed Sądem. W miejscach swej pracy podawał się ponadto za funkcjonariusza Urzędu d/s Bezpieczeństwa Publicznego.

„WARSZAWA” Z WYBITĄ SZYBĄ

Następnie Sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonego Łukasza Piotrowskiego, lat 19 pomocnika monterka kolejowego. Na wstępie Piotrowski przyznał się, że 28 czerwca br. samochodem marki „Warszawa” przewoził uzbrojonych osobników z miasta na ulicę Poznańską.

Piotrowski zeznał, że w ciągu kilku godzin kilkakrotnie przewoził różnych osobni-

ków z ul. Młyńskiej i Solnej na ul. Poznańską. Twierdzi, że nie wie czy wszyscy z nich mieli broń. Oświadcza, iż jednym z korzystających z samochodu był również osk. Pocztowy, który w czasie jazdy pokazywał mu pistolet.

Kończąc zeznania, osk. Piotrowski mówi, że niepotrzebnie dał się wykorzystywać nieznanemu osobnikowi.

Utrzymuje, że nie zdawał sobie sprawy kogo i w jakim celu przewozi, że jeździł jedynie dlatego, iż sprawiło mu przyjemność prowadzenie samochodu. Gdyby zwrócili się do niego milicjanci — też bym ich wozil, moje myśli za tego były wówczas tylko tym, aby jeździć.

NIE UMIAŁEM OBCHODZIĆ SIĘ Z BRONIĄ

Jak wynika z jego zeznań, 28 czerwca od samego rana brał udział w manifestacji. Był na placu przed Prezydium MRN, a potem pod więzieniem na ul. Młyńskiej. Opowiada jak wnoszone przez nieznanego mu osobników okrzyki, aby iść na ul. Kochanowskiego — wywoływały w nim zainteresowanie i podniecenie. To sprawiło, że wraz z innymi udał się na ul. Poznańską, gdzie już trwała strzelanina. Stojąc tam, na ulicy, był świadkiem rozmowy osk. Urbanka z innym mężczyzną na temat broni. Urbanek proponował, ażeby pojechał z nim razem na ul. Młyńską, gdzie miał ukryte 4 karabiny, automaty i amunicję do nich. Zachęcony przez rozmówców Kaufmann wsiadł do stojącego w pobliżu granatowego samochodu „Warszawa” z wybitą przednią szybą i pojechał. Na ul. Młyńskiej Urbanek wywnosił z piwnicy broń i rozdzielił między kilku młodych mężczyzn. On — Kaufmann — otrzymał karabin i 20 naboł. Z bronią w ręku, tym samym samochodem, wszyscy (5—6 osób) powrócili na ul. Poznańską. Znajdujący się tam ludzie widząc w rękach Kaufmanna karabin zaczęli nawoływać go — jak zeznał — aby strzelał do Urzędu do Spraw BP, Kaufmann jednak nie strzelał, ponieważ nie umiał obchodzić się z bronią.

Na tym Sąd odroczył rozprawę do dnia następnego.

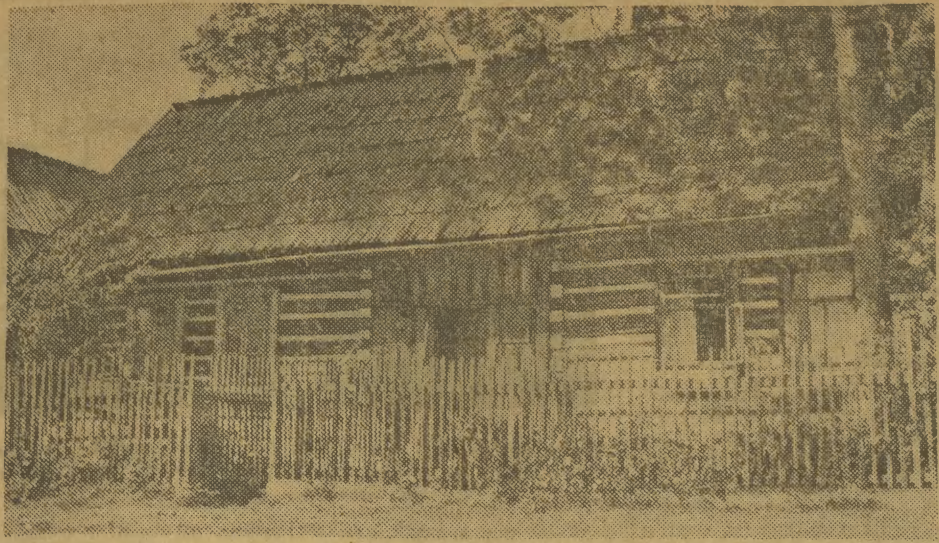
„Czy znasz pomniki przyjaźni polsko-radzieckiej w naszym mieście”

(Dokończenie ze str. 1)

li Tomczyk Kraków, ul. Mazowiecka 9/4. Trzecią nagrodę — lampę stojącą otrzymał Józef Łoparski, Miejska Komenda Straży Pożarnej Kraków, ul. Stalina 19. Nagrody książkowe wylosowali: S. Pelczar Kraków, Mogilska 58, A. Rychlik Kraków, Urzędnicza 27/9, L. Nosek Kraków, Marchlewskiego 47/10, A. Gorczyca Nowa Huta, C-2 bl. 52/25, J. Kokot, Kraków Praska 63/33, L. Koch, Kraków, Bitwy pod Lenino 5/121, J. Dolczak, Kraków, Rajska 6/3, K. Bieniaszek, Kraków, Szlak 4/1, J. Zawadzki, Kraków, Zakopiańska 61/3, F. Mizioł, Kraków, Mogilska 58; St. Dzija, Kraków Kr. Jadwigi 88/2; A. Żurek, Prokocim, Piotra Ściegiennego 54; St. Pluta, Kraków, Bosacka 5/3; Z. Rak, Kraków, Rajska 6/2; H. Wiśniewska, Kraków,

Slowackiego 58, K. Bednarski, Kraków, Zamojskiego 54/1; Jan Kusiak, Kraków, Wola Duchacka ul. Rzeźna 7; Br. Krawczyk, Kraków, Man. Lipcowego 28/1; W. Łukasik, Kraków, Żulowska 47/7; T. Dyląg, Michałowice 90, pow. Miechów; St. Zarębska, Kraków, Mickiewicza 51 III p.; M. Koch, Kraków, Bitwy pod Lenino 5/121; T. Rychlik, Kraków, Urzędnicza 27/9; Z. Cieślak, Kraków, Kotlarzów 8/10; Z. Mularczykówna, Kraków, Barska 95; J. Kalisz, Kraków, Stachowicza 15/6; H. Ostapiec, Poronin, Muzeum Lenina; K. Sojka, Kraków, Żywiecka 1/21; M. Pajdak, Kraków, Lubiec 16/22; W. Walczyk, Kraków, Rakowicka 6/16.

O terminie i miejscu rozdania nagród, powiadomimy Czytelników-laureatów w najbliższych dniach.



Szlembarska rezydencja artysty — pod starym jesionem, frontem do Tatr.

U „kulisa” na Szlembarku



Przy pracy.

Kiedy dojeżdżaliśmy do Nowego Targu zaczął się drobny deszcz. A to pech. Przed nami jeszcze kilkanaście kilometrów drogi. W dodatku drogi w nieznanym. Gdzie leży Szlembarke — cel naszej dzisiejszej podróży — nie umieliśmy nam powiedzieć nawet kierowcy z nowotarskiego PKS. Tyle, że gdzieś w Gorcach, za Dębem. Na naszą „Warszawę” patrzyli z ukrywaniem nieufnością. Na górę nie wyjeżdżacie. Ślisko, błoto.

Mieliśmy rację. Na ostatnim odcinku drogi, już za mostem na Dunajcu trzeba się było „zdać” na własne nogi. Jakoś i przewodnik nadarzył się. Młoda góralka szczerze opatulona chustką idzie właśnie do wsi.

— Wy pewnie do pana Kulisiewicza, co? Podprowadzę was. To zaraz koło nas. U Łojasów mieszka.

I choć „ceperskie” buty grzęzną w gliniastej drodze po półgodzinnym marszu staliśmy u celu. Prosta, zwykła, góralska chałupa. Pod starym jesionem, frontem do Tatr. Zebym tak choć trochę słońca — ślad musi być widok!

Z sieni na prawo drzwi do mieszkania, a właściwie do izby państwa Kulisiewiczów. Bo spojrzcie tylko. Ściany z surowego drzewa malowane w poprzeczne niebieskie pasy. Sprzętów niewiele. Tyle ile konieczne: łóżka przykryte barwnym samodziałem, stół, szafka, ława pod oknem. Zato pełno tu kolorowej ceramiki, obrazów malowanych na szkło, drewnianych światełek. To wszystko własne zbiory artysty, gromadzone skrupulatnie.

i zbierane własnoręcznie w czasie wędrowek po Podhalu. Na kominku — a jakże — takim prawdziwym z okapem, na niebiesko malowanym, wesoło potrzaskuje ogień. Gospodarzy zastawiam na szczęście w domu. Tadeusz Kulisiewicz — zwany przez swych przyjaciół i wielbicieli po prostu Kulisem — podnosi się od stołu. Oderwałem go od pracy. Pani Barbara — żona artysty krząta się po pokoju, dorzuca do ognia i już po chwili w pokoju unosi się zapach parzonej kawy.

Szybko poznikają ze stołu ołówki, pióra, ćwiartki papieru, tusze. Próbuje nawet oponować, bo radabym przecież zobaczyć coś z aktualnego warsztatu. Obejrzymy, obejrzymy i na to przyjdzie kolej.

Popijamy kawę. Rozmowa toczy się żywo i mimo iż jestem tu pierwszy raz i znajomość co dopiero zawarta, czuję się tutaj jak we własnym domu.

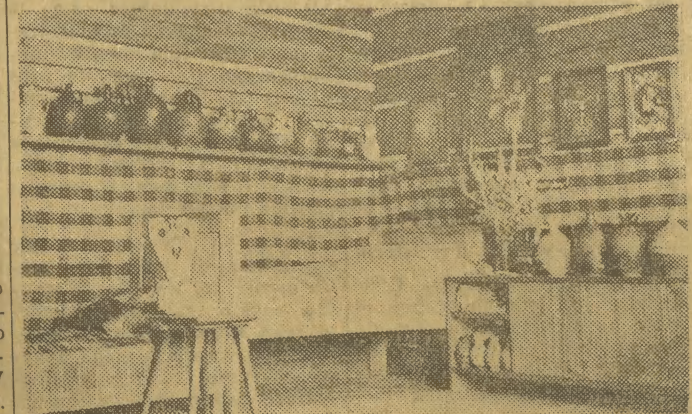
— A więc skąd Szlembarke? Wszyscy mnie o to pytają. Skąd moja przyjaźń z tą wsią deskami zabita? Było to jeszcze w 1926 roku. Jako student

w późniejszych powojennych cyklach szlembarskich. I choć wieś pozostała ta sama, jakże wiele się w niej zmieniło. Zmienił się przede wszystkim los jej ludzi. Zagłodzone dawniej dziecko góralskie chodzi dzisiaj do szkoły, mało, wyjeżdża nawet na studia do miasta, jak chociażby Hania Łojasówna córka Agnieszki, u której od lat Kulisiewicz mieszka.

W tym roku cykle szlembarskie nie wzbogacą się niestety w nowe prace. Artysta po uszy jeszcze zakopany w Indiach, gdzie spędził wiosną blisko 2 miesiące.

— Piękny i wspaniały kraj — mówi. — Jest nad czym pracować. Wydobywa z szuflady szkicownik i blisko 100 gotowych już rysunków z Indii. Znowu ludzie, pejzaże, zwierzęta, podpatrzone często z okien samochodu i na gorąco, na żywo uchwycone. Kobiety przy pracy, matki z dziećmi na ręku.

Ale my tu gadu, gadu a czas ucieka. Trzeba wracać. Na szczęście w porę przypomniałam sobie o delegacji, która szofer wręczył mi przed odej-



W tej góralskiej izbie powstało już wiele dzieł sztuki.

Akademii wędrowałem latem w okolicach Bukowiny i zająłem do Dębna w odwiedziny do koleżanek, które sobie coś tam w starym kościółku kopiowały. Z Dębna na Szlembarke to już tylko skok przez Dunajec. Przyjechałem, spodobalo mi się i już zostałem.

Od 30 lat co rok prawie przed wojną i po wojnie wraca Kulisiewicz do swoich szlembarskich przyjaciół. Zna ją go tutaj naprawdę wszyscy. To „nasz malorze” — mówią o nim. Na pewno ich. Zna dobrze biedy i troski szlembarskich ludzi, uczestniczy w ich trudnym życiu. Nie ma chyba chałupy, w której nie byłby częstym gościem i człowiekiem we wsi który nie posłużyłby mu jako żywy model do pracy. Moja przewodniczka — nie omieszkała wyznać mi z prawdziwą dumą, że i ją także rysował.

Przerzucamy właśnie pierwsze szlembarskie drzeworyty i rysunki. Patrząc na nas twarze spracowanych, zbiedzonych, przedwcześnie postarzałych kobiet, smutne, zagłodzone i obojętne na wszystko twarze dzieci. Tych ludzi artysta przejrzał na wskroś. Rozumiał, czuł i współczuł ich ciężkiemu niesprawiedliwemu losowi. Ale to już przeszłość. Chłopcy, zamysłone wiejskie dziewczęta, matki z dziećmi —

ściem. Musi być pieczęć. Agnieszka Łojasowa biegła nawet do spółdzielni, bo to jedyna instytucja w Szlembarce, która się pieczęcią legitymuje. Ale zamknięta, pojechałi po towar. Nie zastanawialiśmy się długo. Na urzędowym papierze znalazł się podpis Tadeusza Kulisiewicza, a pieczęć zorganizowaliśmy we własnym zakresie. Szybko i prosto. Tuszowy odcisk palca. Na przekór wszystkim biurokratycznym ceremoniom.

Prawdziwym i wielkim artystom można wybaczyć takie uchybienia.

Tekst: W. SZYSZKOWSKA

Zdjęcia: K. JAROCHOWSKI



Na lodowcu Werenskiolda.

Krakowscy naukowcy powrócili z wyprawy rekonesansowej na Spitsbergen

(Wywiad z uczestnikiem wyprawy na Spitsbergen mgr Krzysztofem Birkenmajerem)

Kiedy z brzegu morza obserwowaliśmy znikający za horyzontem stateczek, który nas przywiózł — opowiada młody naukowiec krakowski mgr Krzysztof BIRKENMAJER — uczucie zmęczenia przyłączało radość wywołaną początkiem niezwyklej przygody. Mieliśmy za sobą długą podróż. Warszawa — Berlin — Sasnitz — Tröllberg — Malmö — Stockholm — Narvik — Tromsø — przemierzaliśmy pociągami cały półwysep Skandynawski.

mgr Birkenmajer — w ogóle gościnność i uprzejmość Norwegów przekraczały wszystko, czego mogliśmy się spodziewać w najbardziej optymistycznych przypuszczeniach. W znacznej mierze zawdzięczaliśmy to doc. Siedleckiemu, który ceniony jest przez Norwegów jako zasłużony badacz Arktyki. Gubernator dał nam do dyspozycji swój mały stateczek. 15 sierpnia zawiązał on do zatoki Isbjørnhamna, co znaczy po polsku „Port Białego Niedźwiedzia”. Rzeczywiście podczas polarnej zimy

rze — badania geologii skał podłoża. Zimą polarną spędzi tu w drewnianym domku 5—6 ludzi, w tym radiotelegrafista. Radio będzie stanowiło przez długie miesiące jedyną łączność ze światem. W zimie bowiem całe morze wokół wyspy zamarza, i dopiero późną wiosną kruszy lody ciepły prąd, odnoga Golsztromu. W lecie 1957 i wiosną 1953 zmocniły wyprawę dodatkowa grupa 10 uczonych.

Po pracowicie spędzonych na całkowitym odludziu dziewięciu dniach z radością powitano wpływający do fiordu Harnsund mały statek. Na jego pokładzie udali się podróżnicy z powrotem do Longyarbyen. Po drodze odwiedził radziecką osadę górniczą Barentsburg, gdzie zapoznaliśmy się z polarnym budownictwem.

Statek Lyngen przed powrotem do Tromsø odbywał jeszcze dodatkowy rejs na północ wyspy, docierając do Ny Aalesund. Jest to najdalej na północ wysunięta osada ludzka. Na 79 stopniu szerokości geograficznej mieszka tu około 150 osób, mężczyzn i kobiet, ponieważ nawet i tutaj górnicy przyjeżdżają do pracy razem z rodzinami.

Niedaleko stamtąd znajduje się w niewielkiej zatoczce miejsce, z którego 60 lat temu wystartował Andree do tragicznego lotu balonem w kierunku Bieguna Północnego. Z pokładu statku można było jeszcze dostrzec resztki jakiegos drewnianego budynku — prawdopodobnie hangaru.



Obóz w Przystani Białego Niedźwiedzia.

— Tromsø leży już poza kręgiem polarnym. O tej porze roku trwają tu jeszcze słynne „białe noce”, po zachodzie słońca aż do świtu nie zapadają ani na chwilę ciemności. W tym porcie wstąpił na pokład statek Lyngen, niewielkiego frachtowca, utrzymującego stałą komunikację między Norwegia a Spitsbergen, pięć razy tam i z powrotem w ciągu lata. Na wyspie dzisiaj znajduje się 5 osad górniczych — 3 radzieckie i dwie norweskic, liczące razem około 4300 mieszkańców”.

20 lat temu Spitsberg był jeszcze całkowicie niezamieszkały. Ten niezbadany wówczas kraj poznały po raz pierwszy dwie polskie wyprawy, w latach 1934 i 1936. Wyniki ich badań niewątpliwie przyczyniły się później do rozpoczęcia eksploatacji bogactw naturalnych wyspy. W historii Spitsbergu odegrał więc Polacy niemałą rolę. Uczestnikiem obu wypraw był kierownik obecnej ekspedycji doc. Stanisław Siedlecki z Krakowa. Oprócz mojego rozmówcy brali w niej udział mgr Rafałowski z Warszawy oraz inżynierowie Piotrowski i Kuczyński z Krakowa.

Powierzchnia Spitsbergu wynosi około 60 tys. km kwadratowych, ale razem z archipelagiem drobniejszych wysp rozciąga się na przestrzeni znacznie większej niż Polska. Statek płynąc wzdłuż wschodnich jej brzegów zawiązał ekspedycję do stolicy Spitsbergen, Longyarbyen, liczącej 1.200 mieszkańców. Przeważnie są to górnicy z kopalni węgla. Mieszkają tu wraz z rodzinami przez 2—3 lat, poczem wynoszą się na zawsze do ojczyzny. Nęcą ich zarobki, większe niż gdziekolwiek indziej. Mieszka tu również gubernator, administrujący wyspą z ramienia rządu norweskiego.

„Gubernator przyjął nas niezwykle gościnnie — opowiada

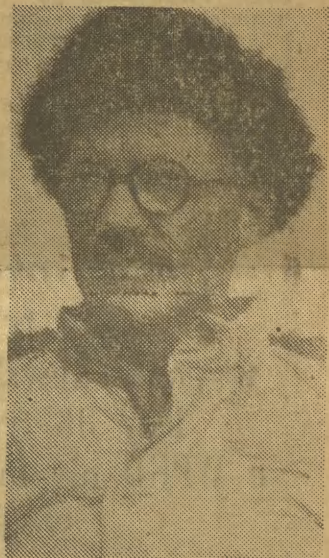
przebywa tam zwykle od 30 do 40 białych niedźwiedzi. Na lato wynoszą się one znacznie dalej na północ i polują na fokę w okolicy Wielkiej Bariery Lodowej. Na wszelki wypadek uzbrojeni byliśmy w dwie szybkostrzelne flinty.

Sierpień to w krajach arktycznych pełnia polarnego lata. Pogoda była wspaniała. Zaledwie kilka razy spadł deszcz, który tutaj przybiera postać nie kropel, lecz drobnej mżawki. Temperatura przypominała zakopiański październik i wahała się między zerem a plus 6. Jednak z wyjątkiem wąskiego pasa łąd, który rozmarza latem wzdłuż wybrzeża i pokrywa się roślinnością — całe wnętrze olbrzymiej wyspy skute było grubą warstwą lodu. Wieczne lodowce przykrywają góry, sięgające wysokości 1500 metrów nad poziom morza. Krajobraz jest urozmaicony — nieraz wprost nad falami zatok wznoszą się skały 500 metrów ścian. Lodowce w słońcu są białe lub zielonkawe, wystające spod nich skały są zdumiewająco barwne — jaskrawo czerwone, zielone, czasem czarne”.

Namioty rozbito w głębi fiordu Harnsund wśród karłowatych wierzb i brzoź, na gęstym podłożu mchów i porostów. Była to baza, z której dokonano rozpoznania okolic fiordu i wybrano miejsce w którym w czerwcu przyszłego roku stanie domek polskiej wyprawy tzw. Roku Geofizycznego. Uczni zamieszkają tu na okres 14 miesięcy. Przywiezie ich wraz z całym ekwipunkiem jeden z naszych supertrawlerów. Trzeba było więc przy pomocy łodzi myśliwskiej przeprowadzić sondowanie dna zatoki, aby ustalić miejsce przyszłego lądowania. Szaro zielone morze roilo się od kry lodowcowej, na której siedziały często fokę. Nad lodziami krążyły stale olbrzymie stada ptactwa wodnego, gnieżdżącego się na skałach.

Kilkakrotnie polscy podróżnicy robili użytek ze swych strzelb, polując na dzikie gęsi i fokę. Pewnego razu polowanie omal nie zakończyło się tragicznie, bowiem ranna fokę wagi około 400 kilogramów w ściekłością zaatakowała łódkę, zamierzając zapewne ją wywrócić. Mój rozmówca zabił ją celnym strzałem w głowę w ostatniej dosłownie chwili przed katastrofą.

Na pytanie jaki będzie cel przyszłej wyprawy naukowej, wyjaśnia mi mgr Birkenmajer, że głównie chodzi o badania i obserwacje meteorologiczne, poza tym glaciologiczne (nauka o lodowcach) a także choć już w mniejszej mie-



Doc. Stanisław Siedlecki



Mgr Krzysztof Birkenmajer

Droga powrotna z Tromsø do kraju była już znacznie mniej męcząca, przebyli ją Polacy przeważnie samolotami Skandynawskich Linii Lotniczych. Niezwykłych emocji dostarczył podobno przelot nad fiordami wzdłuż całych zachodnich wybrzeży Norwegii.

Na zakończenie rozmowy oświadcza mi mgr Birkenmajer, że doskonale rozumie teraz opowiadania badaczy Arktyki o tęsknocie do zimnego i białego kraju wiecznych lodów. Niecierpliwie oczekiwał będzie na rozpoczęcie właściwej wyprawy, zdradził mi bowiem tajemnicę, że prawdopodobnie znajdzie się w składzie tej grupy, która na Spitsbergen spędzi 14 miesięcy.

PRZEMYSŁAW BURCHARD
Zdjęcia K. BIRKENMAJER

Na Newskim Prospekcje



Na Newskim Prospekcje

Na wielkich placach, szerokich ulicach Leningradu zdumiewał nas początkowo słaby ruch pojazdów i pieszych. Przyczajeni do ciemności i łoku naszych miast, oczekiwaliśmy czegoś więcej. Łatwiej byłoby się pogodzić z tą pozorną pustką raczej w Moskwie, gdzie w ciągu minuty metro przewozi tysiące ludzi pod ziemią. Ale na ulicach s'ol'cy ruch był większy, a właśnie w Leningradzie, gdzie przed rokiem otwarto pierwszą linię metra, zresztą bardziej luksusowej niż w Moskwie — brakowało nam ludzi.

Wrażenie to straciliśmy dopiero na najbardziej reprezentacyjnej arterii komunikacyjnej miasta — na Newskim Prospekcje. Newski Prospekt jest tym dla Leningradu, czym linia A-B w Rynku dla Krakowa. Nie jest jednak największy nawet w Leningradzie. Przewyższa go pod względem długości — ośmiokilometrowy, w większej części nowoczesnie zabudowany — Prospekt im. Stalina.

Newski Prospekt liczy niewiele ponad cztery kilometry. Cztery kilometry od górującego nad miastem strzelistymi kolumnami i złotą kopułą gmachu Admiralicji do Moskiewskiego Dworca. Cztery

kilometry pałaców i zabytków, teatrów i kin, wielkich magazynów w rodzaju słynnego „Pasażu“ i setek sklepów. Cztery kilometry szerokiej jezdni, pełnej trolejbusów, autobusów i samochodów, pędzących z szybkością sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Przejeżdżając na przeciwną stronę szerokiej na pięćdziesiąt metrów jezdni, wydawało się nam ryzykownym krokiem, nawet w miejscu przeznaczonym dla przechodniów. Wahanie trwało tak długo, aż przekonaliśmy się, że przechodnie przemykają wśród pojazdów bez trudu. Mimo olbrzymiej ilości samochodów (rubla temu, kto zobaczy konia na Newskim Prospekcje, pięćdziesiąt kopiejek — za motocykl), a może właśnie dlatego — przechodzień ma pierwszeństwo. Pilnują tego przywileju milicjanci, stojący na środku jezdni w pięćdziesięciometrowych odstępach lub regulujący ruch uliczny z zielonych, oszklonych budek. Dobrze zbudowani, w granatowych mundurach z czerwonymi wyłogami, dyrygują ruchem pojazdów z temperamentem przy pomocy białej pałki lub gwizdka. Przekraczających przepisy drogowe kierowców przywołują do porządku dźwiękiem

świstawki. Nie zdarzyło się, by kierowca nie zatrzymał auta na ten sygnał. Przystaje i z pokorną miną, bez dyskusji przyjmuje reprimendę. Chyba temu należy zawdzięczać brak nieszczęśliwych wypadków. W ciągu kilku dni pobytu w Leningradzie, widzieliśmy tylko jedną „kraksę“, a komentarze tłum na ten temat świadczyły, że wypadki drogowe są rzadkością.

o szerokich chodnikach ciągną tłumy przechodniów. Tujał pryska cisza i spokojny malowniczy zaułek miasta i bulwarów nad Newą, gdzie rybak drzemie nad wędką, u której trzepocze się ryba, starszki płożą przed domami i dzieci grają w berka. Tlum na Newskim Prospekcje jest niepodobny do tłumów w każdym innym europejskim mieście. Dominuje ciemny kolor ubrań i sukien. Przecięty leningradczyk ubiera się tradycyjnie w ciemne ubranie, o fantastycznie szerokich spodniach — chyba „trzydziestkach“, ciemną trykotową koszulę w barwne paski, ciemny prochowiec, ciemny pilśniowy kapelusz lub cyklistówkę. Kobiety częściej zrywają z konwencją ubioru na rzecz jaśniejszych i żywszych barw. Ostatnim krzykiem mody są flaszowe, modnie skrojone płaszcze. Obowiązkowym dopełnieniem stroju jest kapelusz. Nie ma w tej dziedzinie żadnych rygorów mody. Noś się wszystkie kapelusze — szare i kolorowe, małe i duże,

ładne i brzydkie. Torebek więcej widzi się na wystawach, niż w ręku eleganek. Młode dziewczęta noszą — jak u nas nylonowe siatki — małe walizeczki. Mają tam zazwyczaj książkę, chusteczkę i kosmetyki. Malują się tylko nieliczne, zresztą blade i dyskretnie.

Sklepy są pełne kupujących — wprost trudno docisnąć się do lady. Na wystawach „Gastronomu“ (to nie restauracje, lecz duże magazyny spożywcze) piętrzą się stosy pieczywa, nabiału, tłuszczów, wędlin i konserw. Leningradczyk lubi dobrze, tłusto i oficie zjeść. Gdybyśmy porównali budżet Rosjanina z budżetem Polaka, okazałoby się, że Rosjanin przy niższych cenach żywności, wydaje znacznie więcej na jedzenie. Ci ludzie,



Takich przytulnych kawiarenek jest przy Newskim Prospekcje wiele. Podaje się w nich świetne „morożenoje“ i kawę — niestety, zbyt słabą jak na nasz gust.

przekładający sprawy żołądka nad sprawy ubioru — są syci, i dobrze odżywieni. Duża w tym zasługa zaopatrzenia. Leningrad jak każde inne miasto przeżywa secesję handlu. Nie tylko wózki z wodą sodową, kwasem lub „morożenoje“, ale stoiska z nabiałem, słody-

czami, owocami i warzywami ustawia się wprost na ulicy.

Pamiatając o sprawach żołądka, nie zaniedbuje się spraw ducha. Na rogu każdej niemal ulicy stoi, przypominająca nieraz cyrkową, kasa, gdzie sprzedaje się bilety do opery, teatru, kina, na koncerty i imprezy sportowe. We wnękach domów, na spokojnych placach przyległych do Newskiego Prospektu rasowi bukiniści rozkładają swe stragany. Można tam kupić wszystko, począwszy od grubo i kunsztownie oprawnych tomów aż do ostatniego numeru „Vogue“. Wielościenne tłum, setki samochodów i nieśmiałe oko bukiniisty nie przeszkadza natrętom, by przerzucić sterle gazet, przeczytać rozdział powieści i odejść — nie nie kupiwszy. Siowem nic nowego pod słońcem, Mglistym, jesiennym słońcem, które resztkami ciepła darzy Leningrad przed białą zimą.

WOJCIECH KAIDER



Na ulicach często widzi się takie właśnie beczki. Sprzedaje się tutaj, podobny z barwy i smaku do naszego piwa, kwas chlebowy, który doskonale gasi pragnienie.

Z operetki

„Księżna Cyrkówka“ Kalmana w Teatrze Muzycznym

Każda premiera nowej operetki, to w Krakowie dla miłośników muzyki wydarzenie przyjemne — ale niestety nieczęste. Jak dotąd, w przeciągu swej blisko dwuletniej działalności, krakowski Teatr Muzyczny zdobył się na cztery premiery: ostatnią z nich zbiegła się z otwarciem sezonu 1956/57... Na afiszu ukazała się nowa pozycja repertuarowa: operetka Kalmana — „Księżna Cyrkówka“. Nowa premiera — to wynik żmudnych i mozolnych, w jakże trudnych warunkach prowadzonych, wysiłków zespołu Krakowskiej Operetki i jego kierownictwa w osobach dyr. Anatola Wrońskiego i kier. artystycznego Jerzego Geria.

Wspomnieliśmy o tym, że dotychczasowy dorobek naszego Teatru Muzycznego zamyka się w czterech premierach... O ile jednak pierwsze trzy z nich, a to „Hrabina Marica“ Kalmana, „Kraina uśmiechu“ i „Wesoła wdówka“ Lehara reprezentowały sferę „żelaznego repertuaru“ operetkowego — o tyle najnowsza premiera „Księżnej Cyrkówki“, operetki dotąd u nas mało spopularyzowanej, wniosła pewien posmak operetkowej nowości.

Do nazwiska jej twórcy, Emmerika Kalmana, dość chętnie przychodzi się określenie: „autor operetek nowoczesnych“. Jest w tym niewątpliwie dużo słuszności: Kalman jest przecież kompozytorem współcześnie żyjącym (ur. w 1882 r.), któremu nie mogą być obce środki kompozytorskie XX wieku. I jeśli często, wspominając o łańcuchu rozwojowym operetki wiedeńskiej stawiamy obok siebie trzy nazwiska: Strauss — Lehar — Kalman, — dla manifestowania, że jeśli Jan Strauss znalazł swego spadkobiercę w Leharze, a Kalman z kolei ma prawo uchodzić za następcę Lehara — to mimo woli akcentujemy w ten sposób, że odległość, na jaką oddalił się współczesny „autor nowoczesnych operetek“ od pierwszego twórcy operetki nadunajskiej, Jana Straussa, nie jest zbyt daleka. Operetki

Kalmana bowiem — a wśród nich i „Księżna Cyrkówka“ — nadał tkwiącym „korzeniemi w tradycjach klasycznej operetki wiedeńskiej — tak muzyką swą, jak i librettem. I tylko czasem przewijające się — obok wiecznie królującego w operetce walca — motywy fox-trotta lub tanga przypominają jednak, że znaki nutowe w partyturze operetki kreśliła ręka kompozytora, który żyje wśród XX-wiecznych rytmów tanecznych.

A libretto? „Księżna Cyrkówka“ jest jednym z przykładów na to, jak niewiele odbiegła treść „nowoczesnej operetki“ od jej starszego siostrzyńcy, której początek dawał jeszcze sam mistrz Jan Strauss... Na scenie nadal królują zawiłane, lecz zawsze takie same perypetie miłosne podstarzałych księżąt, lekkomyślnych księżniczek i zakochanych hrabiów — z zawsze jednakowym „happy endem“.

Nad librettem „Księżnej Cyrkówki“ w jej krakowskim wystawieniu władzę sprawował triumwirat adaptatorów scenicznych w osobach Tadeusza Kuczyńskiego, Juliana Popławskiego i Witolda Zechentera. — Mimo, iż zasług autorów adaptacji jest zręczny na ogół humor słowny na scenie i trafne podretuszowanie elementów groteski — to jednak nie potrafili oni ustrzeć tekstów, zwłaszcza w dialogach, od niepotrzebnych dłużyzn i rozwlekłości... Pewne cięcia i skróty scen dialogowych, nie mających dla toku akcji szczególnego znaczenia (jak np. przydługa scena z kelnerem w III akcie) pozostawałyby z korzyścią dla i tak mocno rozciągniętego w czasie spektaklu „Księżnej Cyrkówki“.

A muzyka tej operetki? Tu miłośnicy pięknych melodii mogą żywić do Kalmana lekką pretensję: „Księżna Cyrkówka“ została przez swego twórcę o wiele bardziej ubogo wyposażona muzycznie, niż inne popularne dziełka operetkowe tegoż kompozytora, jak „Hrabina Marica“ czy „Księżniczka Czardasza“... Melodie w

„Cyrkówce“ są wprawdzie gładkie i potoczyste — ale równocześnie i mocno szablonowe, nie utrwalające się w pamięci słuchacza jakąś szczególną zręcznością rysunku melodycznego i — jak się ktoś dowcipnie wyraził — najbardziej melodyjną częścią krakowskiego przedstawienia „Księżnej Cyrkówki“ jest... wkładka baletowa z muzyką „Bolera“ J. Gerta...

Ma za to „Cyrkówka“ dość szerokie możliwości w zakresie scenicznej wystawy i efektów czysto teatralnych, które w ręku doświadczonego reżysera przemienić ją mogą w żywe, barwne i silnie przykuwające uwagę obserwatora widowisko. Reżyserem takim okazał się dla krakowskich spektakli „Księżnej Cyrkówki“ Tadeusz Laskowski, którego szczególną zasługą jest — poza przygotowaniem aktorskim młodego i jak dotąd mało jeszcze obytego scenicznemu zespołu Operetki Krakowskiej — zwłaszcza szczególne rozwiązanie reżyserskie i scenograficzne (dekoracje: J. Boni-Marczyńska) i aktu, rozgrywanego się za kulisami cyrku (doskonałe efekty z tańczącym koniem oraz nagrane na taśmie „odgłosy cyrkowe“...).

W gronie solowych wykonawców ujrzałszy naszych dawnych krakowskich znajomych z operetki, Iwona Borowicka w roli tytułowej, wniosła na scenę jak zwykle temperament aktorski, piękny głos i wyrazistą dykcję. Nadmienić warto, że I. Borowicka rozjaśniła ostatnio bardzo barwę głosu; szczerze niekazuje nam jednak powiedzieć, że wolelibyśmy jej głos w dawnym ciemniejszym zabarwieniu, z bardziej przykrytymi górnymi tonami skali. Główny partner Borowickiej, tenor Roman Węgrzyn, to śpiewak który walorami woluminu, zasięgu i emisji swego głosu różni się od ramy operetki i daje słuchaczowi raczej dramatyczno-operowe wrażenia. Kwestia czasu i stopniowego nabywania doświadczenia scenicznego będzie przypuszczalnie usunieć te pewne sztuczności, jaka cechuje R. Węgrzyna jako

aktora. Swobodnie natomiast czuje się na scenie naturalny i przekonujący w grze aktorskiej, a zarazem bardzo korzystnie wypadający głosowo Kazimierz Rogowski, jako Tonni; słabym zaś ogniwem tego zespołu jest Róża Rodé, jako wulżerka Mabel, u której plussem jest dobra do tej roli prezencja sceniczna, a minussem — dość istotne braki głosowe w wyskokolenu wokalnym (nieprawidłowa dykcja, wadliwa emisja).

Prawdziwe rakiety humoru wnoszą z sobą na scenę jak zwykle Wojciech Rusakowski jako ksiądz de Cognaco, w którego wykonaniu każda scenka była swego rodzaju operetkowym majstersztykiem. Zespół solistów uzupełniali ponadto: H. Chaniecka jako władca właścicielka hotelu, H. Liburski (kelner), E. Adler, K. Kasiewicz, T. Kakolewski, Z. Filipowska, M. Paślawski i in.

Balet, jak zawsze jeden z mocnych punktów operetkowego przedstawienia, podobał się publiczności. Ciągnąc skomponowane obrazy baletowe są owocem pracy choreografa operetki, M. Koplińskiego.

Orkiestra pod dyktando Alojzego Klucznika — zarazem głównego realizatora muzycznego przedstawienia — brzmiała dobrze, mimo niesprzyjających warunków akustycznych sali; również głosowo i muzycznie mogli zadowolić i chóry, których przygotowaniem kierował Tadeusz Dobrzański.

Zamykając ogólną refleksją wrażenia z premiery powiedzić można byłoby, że „Księżna Cyrkówka“, mimo pewnych usterek i niedoskonałości wspomnianych poprzednio, ma wiele szans po temu, aby przez kilka miesięcy przyciągać do sali „Domu Żołnierza“ i tu bawić niewymuszonym humorem krakowskich miłośników operetki, których mamy w naszym mieście niezliczone rzesze... No — i z zainteresowaniem też czekać będziemy na premierę następną...

JERZY PARZYŃSKI

Od trzech lat

w podkrakowskim kamieniołomie leży 36 tys. ton tłuźnia a WPRD nie ma czym łątać dziur w jezdniach

Dziury i wyboje w krakowskich jezdniach i chodnikach upodabniają nasze Kochane miasto do średniowiecznego, prowincjonalnego gródka, przyczyniając się do „śmietnikowej“ atmosfery, wprawdzie jedynej w swoim rodzaju, ale nie budzącej w nim zachwytu.

Natomiast po opuszczeniu miasta którakolwiek z szos biegnących we wszystkich kierunkach świata, stan nawierzchni zdecydowanie się polepsza, wprost proporcjonalnie do przebytej odległości.

Rozważaniami na temat tego zjawiska zadrukowano wiele stron gazetowego papieru, ale zdaje się nikt jeszcze nie rozwiązał zagadki, nie dołazi do jego istotnych przyczyn. Sukces ten przypadł w udziale reporterowi „Echa“.

FAKTY NIEMIARYGODNE A JEDNAK PRAWDZIWE!

W pobliżu Krakowa znajdują się kamieniołomy w Miękinii i Niedźwiedziej Górze koło Krzeszowic. Myliłby się jednak ktoś, sądząc, że pracują one, jak nakazywałby zdrowy rozsądek dla potrzeb Krakowa. Kamień dla krakowskich ulic — i to w znacznie gorszym gatunku niż krzeszowicki — przybywa ze Szczecina, z Miawy w woj. olsztyńskim, z okolic podgórskich. Nie znaczy to, że jesteśmy weni dobrze zaopatrzeni.

Dla przykładu: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych otrzymało do końca sierpnia br. zaledwie 8,6 proc. ilości zamówionego na cały rok „z puli państwowej“ tłuźnia i 19 proc. grzywów bazaltowych. I rzeczywiście — jak tu robić te drogi i jezdnie,

kiedy nie zawsze jest z czego? W memoriale przedsiębiorstwa, który został ostatnio opracowany czytamy:

Bogate złoża kamienia, znajdujące się w woj. krakowskim winny gwarantować utrzymanie dobrego stanu dróg... tymczasem zachodzi zjawisko wręcz odwrotne, z powodu braku materiałów kamiennych... stan dróg i ulic ulega coraz większym dewastacjom“.

Równocześnie w kamieniołomie Niedźwiedzia Góra k. Krzeszowic od trzech lat leży około 36.000 ton tłuźnia bazaltowego — zdeponowanego i niewykorzystwanego. Ale Przeds. Robót Drogowych nie może ruszyć ani kilograma!

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

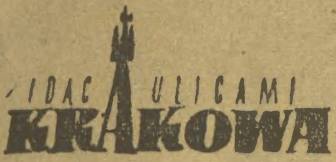
tkwi w jednym słowie — tak często ostatnio powtarzanym, że aż zaciera się jego sens — w słowie: „biurokracja“. Kamieniołomy podlegają Ministerstwu Transportu Drogowego i Lotniczego, które opiekuje się drogami poza miastem.

Ulice krakowskie znajdują się pod opieką Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, podległego Ministerstwu Gospodarki Komunalnej, które nie dysponuje źródłami zaopatrzenia w kamień.

Pierwsze ministerstwo traktuje po macoszemu to drugie, zarówno w ilości jak i w jakości dostaw. Dlaczego? Tego trudno dociec. Może dla zasady? —

Cierpią krakowianie. Tytuł następnej części artykułu powinien brzmieć: Co będzie dalej? Dopisanie tego odcinka pozostawiamy organizatorom naszego życia gospodarczego. (j)

WRZESIEŃ	
Sobota	Niedziela
29	30
Michała	Hieronima



Bohater

Mężczyzna prowadzący wózek dziecięcy — to częsty widok na ulicach Krakowa; po prostu nasi mężczyźni poświęcają się „emancypując”. Ale mężczyźni niosący w ręku nieopakowane dziecięce noce naczynie — to prawdziwy bohater. Takiego bohatera spotkałem w dniu 25 bm. wychodzącego z PDT-u, gdzie naczyni emaliowanych się nie opikowuje. Szkłane, porcelanowe, fajansowe — i owsem! w wiórka, papier, sznurek. Ale emaliowane? — W żadnym wypadku!

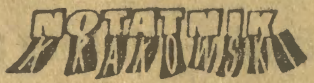
Dzięki takim to niewzruszonym zasadom, po ulicach naszego miasta chodzą bohaterowie... (omo)

Tylko bilon dawny

Głeszą się krakowianie z nowego, aluminiowego bilonu bo i nowy i przede wszystkim znacznie lżejszy. Z miejsca więc damskie torebki czy też męskie kieszenie zmniejszyły swój ciężar co najmniej o dobry... kilo-gram!

Niemniej oczuwamy się do obowiązku przetrzeć naszych współobywateli przed...

Automaty telefoniczne działające po wrzuceniu pięćdziesięciogroszówki mają niestety poglądy konserwatywne i nie uznają żadnych nowości. Dlatego do owych automatów należy wrzucać tylko i wyłącznie dawną monetę 50 groszową! W przeciwnym razie automat ulegnie... awarii i z połączenia wyjdą nic!!! (d).



Już w poniedziałek i wtorek od godz. 16 do 18 w Klubie TPP-R Rynek Gł. 20 I piętro rozpoczyna się eliminacje do konkursu recytatorów poezji i prozy radiotelegraficznej. Blisze informacje można otrzymać w Klubie TPP-R oraz MKOP, Pl. Wiosny Ludów 6, I p.

Wycieczki w Tatry i Beskidy urzędują jutro koło PTT-K nr 36 przy Pl. św. Ducha. Tam również udzielane są informacje o wycieczkach.

W niedzielę możemy bawić się przy dobrej muzyce — i to od godz. 17 do 21.30 przy ul. Wiśniej 8. Imprezę tę urządza Zespół Pieśni i Tańca „Sukiennice”.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INŻYNIERA, względnie **TECHNIKA MECHANIKA** z praktyką — zatrudnią na stanowisku głównego mechanika — Krzeszowickie Zakłady Betoniarńskie i Żelbetowe w Krzeszowicach, Stalina 31. Wynagrodzenie wg. układu zbiorowego w budownictwie. — Zgłoszenia przyjmuje Dział Personalny. K-3228

3 STOLARZY MEBLOWYCH oraz **2 PRACOWNIKÓW PLACOWYCH** niekwalifikowanych zatrudni Spółdzielnia Stolarska „Jedność”, Kraków-Dąbki, Kosynierów 25. 13541-g

Uwaga zaopatrzeniowcy!
FABRYKA WODOMIERZY w ŚWIDNICY, ul. STRZELECKA nr 35 zawiadamia, że posiada w swych magazynach do odsapnienia INSTYTUCJOM PAŃSTWOWYM **MATERIAŁY BIAŃZY II ORAZ NARZĘDZIA** w szerokim asortymencie. Zainteresowane zakłady mogą się zgłaszać przez upoważnionych pracowników w Dziale Zaopatrzenia codziennie od godziny 8 do 12.

O ostatnim latarniku, bohaterskiej załodze i sprawach bieżących dzisiejszej Jubilatki - Gazowni

Niepozorny pan — siwy, rzeński staruszek. Codziennie gdy zapada zmierzchni i znów, gdy pierwsze promienie oziłają dachy rynkowych kamieniczek, wędruje pod arkadami Sukiennic, zapalając i gasząc ostatnie w naszym mieście „historyczne”, gazowe latarnie.

Gdy wieczorem z zapaloną „maszynką” kroczy od lampy do lampy, nierządno w ślad za nim idzie masa gapiów, przeważnie dzieci, obserwując pracę ostatniego w Krakowie latarnika.

Franciszek Kaczyński „ostatni lampowy młochanin” codziennie zapala 43 latarnie, 32 w Sukiennicach, resztę w krakowskiej Gazowni.

Przez długie lata służby początkowo można było spotkać go na ulicach Mikołajskiej, Strzeleckiej, Kopernika na Plantach — to był jego rewir. 55 lamp musiał codziennie obsłużyć, a z biegiem czasu nawet i więcej. Dziś zostały mu tylko wspomnienia poprzedniej pracy. Za swój długoletni trud odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jak to czasem jednak nie z winy załogi — gaz lubi płatać figle swym odbiorcom — niech świadczy dość zabawny (w tej chwili) przykład opowiedziany nam przez zastępcę kierownika sieci gazowej Stefana Wolnickiego.

...W zimie 1953 r. na ul. Mikołajskiej pękła rura wodociągowa, a w pobliżu również gazowa. Woda wdarła się do rur gazowych i popłynęła nimi do mieszkań. Było z tym kłopotu co niemiara. W połowie mieszkań Krakowa z kurków gazowych... ciekła woda. Przez 2 dni i 2 noce podczas silnego mrozu ludzie pod kierownictwem p. Stefana usuwali awarię. Ale aby wodę całkowicie wypompować z gazociągów, trzeba było jeszcze kilka tygodni żmudnej pracy.

Leszek Wyrwicz

Dziś przed południem w sali Rady Prezydium MRN odbyła się uroczystość stuletniego jubileuszu krakowskiej Gazowni. Oprócz członków załogi Jubilatki wzięli w niej udział przedstawiciele ok. 30 gazowni z całej Polski, Urzędu Prezydium Rady Ministrów, Ministerstwa Hutnictwa, PKPG, Centralnego Zarządu Gazownictwa, MRN i WRN, Wojewódzkiego, Miejskiego i Dzielnicowego Komitetu PZPR. Dyr. Zdzisław Pikułski powitał gości i wygłosił referat poświęcony historii Gazowni — jednego z dwu najstarszych krakowskich zakładów. Odnznaczono i nagrodzono ok. 180 pracowników Gazowni.

Sztuka ludowa Polski i Słowacji tematem konferencji w Bratysławie i Zakopanem

Zarząd Krajowego Związku Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego CPLiA powziął niedawno i zrealizował projekt nawiązania bezpośredniego kontaktu ze Słowacją.

Przymierze „Galluxu” z chałupnikami daje rezultaty

Krakowski Gallux zawarł ostatnio przymierze z chałupnikami, którzy dostarczają mu, naprawdę tanie, a nie szablone towary. Są więc wśród nich odebione haftem bluzki z jedwabi sztucznych i naturalnych, chustki na głowę ręcznie malowane, krakowki — muszki różnych kształtów i kolorów, galanteria z zagranicznych mas plastycznych i wiele jeszcze innych efektywnych „drobiazgów”.

W sumie: współpraca Galluxu z chałupnikami daje dobre rezultaty, toteż nie pozostaje nic innego, jak tylko przyklasnąć tej inicjatywie. (I)

„Echo” pomogło

Po naszym artykule z dnia 13 czerwca br. na temat osiedla w Borku Fałęckim, przystąpiono tam do usuwania usterek wynikłych w czasie budowy.

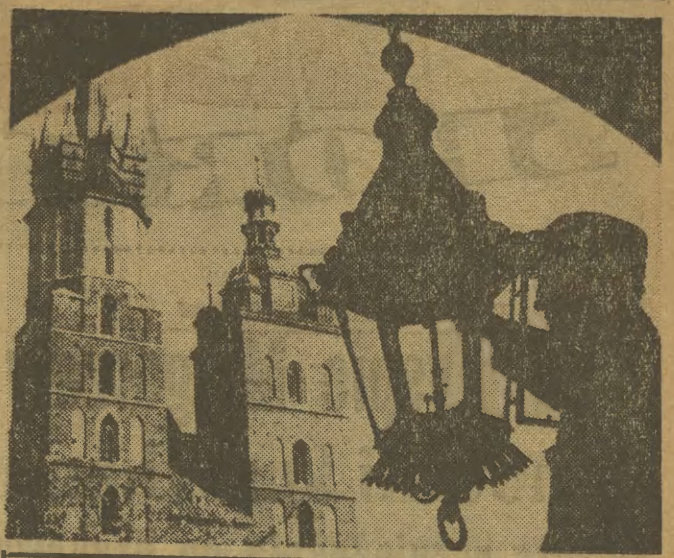
Obecnie prowadzone są roboty przy wyrównaniu terenu, wykonuje się drenaż, robi murki oporowe, chodniki, drogi, śmietniki, i różne inne na pozór drobne rzeczy. Prace te wykonują: Zjedn. Robot Inżynierskich, ZBM, Przeds. Robot Elewacyjnych. DRN Podgórze nie przestanie chyba na spowodowaniu tych prac, ale będzie stałe je kontrolować.

wakami pracującymi na polu organizacji i krzewienia sztuki ludowej w Czechosłowacji.

W tym celu przedstawiciele Zarządu Krajowego Związku CPLiA, Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy oraz Zarządu Regionalnych Biur Sprzedaży i Ministerstwa Kultury i Sztuki udali się do Bratysławy — centrum życia kulturalnego Słowacji — gdzie zetknęli się z organizatorami ośrodków sztuki ludowej: etnografami, pastykami i kierownikami placówek handlowych sztuki ludowej tego kraju. Po zwiedzeniu zakładów kulturalno-handlowych, Bratysławy, starego Smokowca i Łomnicy oraz zapoznaniu się z życiem kulturalnym i gospodarczym Słowacji powrócili oni do kraju wraz z 20-osobową grupą działaczy słowackich, którzy z kolei złożyli wizytę w naszych ośrodkach sztuki ludowej. Zwiedzili oni Muzeum Tatrzyskie w Zakopanem i zapoznali się z dorobkiem sztuki ludowej i przemysłu artystycznego Podhala. Na wspólnym zebraniu, jakie odbyło się w sali wystawowej CPLiA w Zakopanem nastąpiła wzajemna wymiana spostrzeżeń i doświadczeń.

Z Zakopanego goście przybyli do Krakowa, gdzie poza sklepami wzorcowymi CPLiA przy ul. Szewskiej i w Nowej Hucie zwiedzili Wawel oraz Muzeum Etnograficzne. Goście wyrażali się z dużym uznaniem o wysokim poziomie polskiej sztuki ludowej oraz mówili o widocznym pokrewieństwie artystycznym cechującym oba bratnie narody. (aż)

KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA
KRAKÓW WIELOPOLE 1, tel. 542-99
M-7-8007



Co - Gdzie - Kiedy?

TEATRY
NA SOBOTĘ 29 WRZESNIA:
SŁOWACKIEGO: godz. 19.15 „Wesele”. STARY: (duża sala) godz. 19 „Hamlet”. POEZJI: godz. 19.15 „Wysoka ściana”. MŁODEGO WIDZA: godz. 19.15 „Zakręt”. LUDOWY: (Nowa Huta) godz. 19 „Miarka za miarkę”. GROTESKA: godz. 19 „Srebrnorogi jeleń”. MUZYCZNY: godz. 19.15 „Księżna cyrkówka”. — KOLEJARZA: godz. 19 „Skradzione szczęście”.
NA NIEDZIELĘ 30 WRZESNIA:
SŁOWACKIEGO: godz. 14 „Madama Butterfly”. — godz. 19.15 „Wesele”. STARY: (duża sala) godz. 19 „Hamlet”. POEZJI: godz. 19.15 „Wysoka ściana”. MŁODEGO WIDZA: godz. 11 „Krzesiwo”. — godz. 19.15 „Zakręt”. LUDOWY: (Nowa Huta) godz. 19 „Miarka za miarkę”. GROTESKA: godz. 15 „Srebrnorogi jeleń”. MUZYCZNY: godz. 14.45 „Księżna cyrkówka”. — KOLEJARZA: godz. 19 „Skradzione szczęście”.

BYŻURY
NA SOBOTĘ 29 WRZESNIA:
POGOTOWIE MILICYJNE tel. 333-33
STRAŻ POŻARNA tel. 0-8
POGOTOWIE RATUNKOWE, ul. Siemiradzkiego 1 tel. 0-9
DYŻUR CHIRURGICZNY: — II Klinika Chirurgiczna AM, ul. Kopernika 21.
DYŻUR POŁOŻNICZY: — II Klinika Położnictwa i Chorób Kobięcych AM, Prądnicka 37.
NA NIEDZIELĘ 30 WRZESNIA
DYŻUR CHIRURGICZNY: — III Klinika Chirurgiczna, ul. Prądnicka 37.
DYŻUR POŁOŻNICZY: — I Klinika Położnictwa i Chorób Kobięcych AM, ul. Kopernika 23.
Pozostałe dyżury bez zmian.
APTEKI:
Floriańska 15, Retoryka 1, Łobzowska 20, Stradom 2, Kopnickiej 3, Pl. Boh. Getta 18, Bronowice, 29 Listopada.
RADIO:
RADIO
NA SOBOTĘ 29 WRZESNIA:
Godz. 17.00: Dziennik, 17.15: Muzyka, 18.25: Melodia tygodnia, 18.30: Muzyka i aktualności, 18.55: „Nowości muzyki rozrywkowej”, 20.00: Dziennik, 20.30: Sprawozdanie dźwiękowe z procesu w Poznaniu, 21.00: Muzyka, 21.30: Opowiadania Zoszczenki, 22.00: Słynne zespoły, 22.40: Koncert, — 23.50: Wiadomości.
NA NIEDZIELĘ 30 WRZESNIA
Godz. 6.00: Wiadomości, 6.05: Muzyka filmowa, 7.00: Dziennik, 7.10: Ulubione walce, — 8.00: Wiadomości, 8.10: Muzyka klasyczna, 8.30: „5.0 dla młodoci”, 9.00: Odpowiedzi Fall, 9.15: Radzieccy śpiewacy operowi, 10.00: „Nowe nagrania”, 10.30: „Poezja i muzyka”, 11.00: Koncert życzeń, — 12.15: Melodie, 12.54: Program, — 13.00: „Pangea pęka” — pog. 13.15: Wiedza sąsiedzi jak kto siedzi, 13.35: Najpiękniejsze głosy świata, 14.15: „O bogatym młynarzu i pracowitym ogrodniku” — baśń, 14.45: Pieśni hiszpańskie, 15.00: Dla dzieci słuch, „Baśń o Langu i Szuci”, 15.45: Transmisja meczu Wisła — Dynamo Moskwa, — 17.10: Modrzejewska na scenach krakowskich, 17.30: Kiermasz krakowski, 17.45: Muzyka, — 19.30: „Zbieg” opow. — 20.00: Dziennik, 20.20: Wiadomości sportowe, 21.00: Z melodią po ziemi krakowskiej i lwowskiej (aud. opracowana wspólnie przez Rozgłośnie Krakowską i Lwowską), 21.40: „Kola”, — 22.00: Wiadomości sportowe, 23.00: Wiadomości.

KINA
NA SOBOTĘ I NIEDZIELĘ:
APOLLO: godz. 16, 18, 20.15 „Poemat pedagogiczny”, UCIECHA: godz. 16, 18.15, 20.30 „Otello”, WANDA: godz. 13.45, 15.45, 18, 20.15 „Otello” WOLNOŚĆ: godz. 16, 18, 20 „Szajka z Lawendowego Wzgórza”. SZTUKA: godz. 16, 18, 20 „Skąd się znamy”, MŁODA GWARDIA: godz. 15.30, 17.30, 19.30 „Trena do domu”, STAL: godz. 16, 18, 20 „Wesoły chłopak”. SWIT: godz. 16, 18, 20 „Aleksander Newski”. PRZYJAŹŃ: godz. 16, 17 Program dla dzieci, godz. 18, 19.30 „Areny śmiały”. ZWIĄZKOWIEC: godz. 17 i 19 „Sala nr 9”. LETNIE: godz. 19 „Zakołochani z Villa Borghese”.

WYSTAWY
MUZEUM LENINA, ul. Topolowa 5 (otwarte od godz. 11 do 18). Dla wycieczek wyświetlane są filmy.
MUZEUM ETNOGRAFICZNE „Sztuka ludu krakowskiego”, DOM MATEJKI, ul. Floriańska 41.
MUZEUM SZOLAYSKICH, pl. Szczepański „Sztuka cechowa”, MUZEUM HISTORYCZNE, „Stare i nowe na przedmieściach Krakowa”.
PALAC SZTUKI, Pl. Szczepański „Salon TPSP — 1956”.
DOM PLASTYKÓW: Wystawa architektury chińskiej od godz. 11-18.
WOJ. KLUB TPP-R, Kraków, Rynek Gł. 20 „Rosja w grafice książkowej XVI i XVIII wieku”.

Praca

GOSPODIA do 2 osób, potrzebna. — Referencje konieczne. Kraków, Kaszteleńska 40. 13691-g

Nieruchomości

DWIE morgi gruntu, nadające się na parcele budowlane — w Swoszowicach k. Zakładu Kapleńowego — sprzedam. — Wiadomość: Swoszowice 45. — Kościelnik. 13585-g

Nauka

RUTYNOWANY pedagog — udzieli lekcji gry fortepianowej (przychodzi do domu). Oferty 13568 „Prasa” Kraków, Rynek 46.

Ostrzeżenie.

Ostrzegamy przed działalnością przygodnych fotografów ulicznych (leicarzy) na terenie Krakowa i Nowej Huty, nie posiadających opasek firmowych na rękawie, a wydających FIKCYJNE POKWITOWANIA za rzekomo wykonane zdjęcia. Zawiadamiamy, że pracownicy Sp-ni „Fotos” w Krakowie, noszą opaski z nazwą Spółdzielni, oraz emblematy z literą, zaś za wykonane zdjęcia WYDAJĄ KWITY Z PIECZĄTKĄ naszej Spółdzielni.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI PRACY „FOTOS” — KRAKÓW, ul. SŁAWKOWSKA nr 6.

Zgłaszajcie inicjatywę uruchomienia produkcji z uwzględnieniem wykorzystania surowców miejscowych także odpadowych!

W zgłoszeniach należy wziąć pod uwagę:
łatwość uzyskania surowca
zapewnienie zbytu produkcji
potrzebne urządzenia
możliwość zatrudnienia kobiet i inwalidów.
Zgłoszenia przyjmuje technik do spraw wynalazczości PRZEM.-RZEMIEŚLNICZEJ SPÓŁDZIELNI TKACZY I POKREWNYCH ZAWODÓW KRAKÓW, ul. PSTROWSKIEGO nr 81 od godz. 11 do 13 (za uprzednim tel. zgłoszeniem na nr 571-23).

ECHO SPORTOWE

Listy z Budapesztu (II)

Na Wyspie Małgorzaty na Dunaju trenowali koszykarze „Mavagu“ Węgrzy przyjeżdżają do Krakowa z najlepszym „środkowym“ Europy - Zsirosem

Śliczna Węgierka — pani Zsuzsi C. jest dzisiaj moim przewodnikiem po Budapeszcie. Nie sądzicie, że bez niej łatwo byłoby mi znaleźć halę sportową na wyspie Małgorzaty. Stolica Węgier to miasto tysięcy ulic i labiryntów, zamieszkałe przez ponad 2 miliony ludności. Z hotelu „Nemzetil“ trzeba jechać tramwajem i autobusem a później minąć park z wieloma rozgałęzionymi alejami.

Wreszcie po półgodzinnej wędrowce jesteśmy na miejscu. Co się jednak okazuje? Koszykarze Mavagu ostatni trening przeprowadzają na powietrzu. Bo i prawda — pogoda jest wymarzona. Słońce przygrzewa tu w całej pełni, nie tak jak u nas w Krakowie, gdzie podobno jest zimno i pochmurno.

Dzięki sympatycznej przewodniczce szybko nawiązuje rozmowę z kierownikiem „Mavagu“ p. Sedreszem.

— Jak pan widzi jesteśmy wszyscy w kompecie. Nie opuścimy żadnej okazji aby podciągnąć formę drużyny. — Mamy przecież porachunki z

Wisłą — dodaje żartobliwie. — W Koszycach na „Turnieju Przyjaźni“ Wisła zajęła pierwsze miejsce i zdobyła puchar, mimo że wygraliśmy z krakowianinami.

Pamiętam to dobrze i dlatego z zainteresowaniem śledzę trening węgierskich koszykarzy. W przerwie między następną porcją ćwiczeń udaje mi się rozmawiać z kapitanem zespołu — Mezöfi'm.

Ten nie pierwszej młodości zawodnik jest jednak w dalszym ciągu w wyśmienitej formie, czego najlepszym dowodem jest fakt powołania go z powrotem do reprezentacji.

— No, jak będzie w Krakowie? — Mamy wielki apetyt na wygranie turnieju, ale nie będzie to łatwa sprawa. Pamiętam wasz mecz ze Sławią Bratysławy i dlatego jestem powściągliwy w omawianiu szans tu w Budapeszcie. Może po pierwszym dniu turnieju będę mógł piwu służyć obszerniejszym wywiadem. Tymczasem jak piństwo widza — tu zwraca się i do mojej tłumaczki — robimy wszystko na co nas stać.

Za chwilę Mezöfi jest już na boisku, a my kontynuujemy przerwana rozmowę z kierownikiem.

— Sład na wyjazd do Krakowa mamy już ustalony. Jedzie 17-dobowa ekipa i powinniśmy być u was już 1 października rano.

— Proszę o nazwiska zawodników.

— A więc: Mezöfi, Zsiros, Piny, Keszey, Miller, Mo'nar, Laboz, Kanyo, Györkös, Granitz, Kczma i Ujvari.

— W takim razie pierwsza czwórka to reprezentanci kraju?

— Jest pan dobrze poinformowany, ale chciałem dodać, że nasi chłopcy a szczególnie Zsiros i Papp znajdują się w lepszej formie jak na wiosnę w Koszycach. Wówczas zespół był przemoczony a dziś gra jak z nut. zresztą niech pan sam patrzy...

Faktycznie. Trening trwa już ponad godzinę, a na zawodnikach nie znać śladu zmęczenia. Patrząc na grę Węgrów łatwo można dostrzec świetne wyszkolenie techniczne zawodników. Śledząc drogę piłki z jednego kosza błyskawicznie pod drugi popadłem w zadumę. Zobaczyłem naszych chłopców trenujących na hal; lub jeszcze przed nią na kortach. Oni tam w Krakowie też trenują i nie zasypiają gruszek w popiele. Czy więc jubileuszowy puchar musi powędrować nad Dunaj do Budapesztu lub Bratysławy? Może przecieć śmiało zostać nad Wisłą.

Wracając do hotelu wyznaliśmy to p. Zsuzsi.

— Nem, nem! Wygra Mavag!

— Nie, nem, nem — wygra Wisła! — odpowiedział mi już zupełnie stanowczo i założyli mi się o flaszkę „Badacsony“.

Na wygraniu tego zakładu zależy mi jak nigdy przedtem.

J. FRANDOFERT

Juniorzy bułgarscy przybyli do Szczecina

W piątek 28 bm. przyjechała do Szczecina ekipa piłkarska juniorów Bułgarii, która w niedzielę rozegra międzynarodowy mecz z juniorami Polski. Będzie to czwarte z kolei spotkanie juniorów obu krajów. Dotychczas dwukrotnie zwyciężyła Bułgaria i raz Polska.

Zespół Bułgarii przyjechał w składzie: bramkarz — Mitow i Gorolomow, obrona — Dinow, Kostow, Kitow i Manolow, pomoc — Lazarow, Kocew i Jankalow, atak — Ignatow, Randilow, Martinow, Malinow, Iliew, Kotkow, Gielnow.



Z międzynarodowego spotkania w pilce koszykowej kobiet „Moskiewski Instytut Lotniczy“ — „Marcel Stadion“ (Francja) w Moskwie 47:33. — Na zdjęciu: Fragment spotkania.

— Ech, wzbudacie tylko panikę. Uważajcie no — musiałem grozić. — Jako oficer miałem za zadanie podtrzymać żołnierza na duchu. Żołnierz ma dowiadywać się o wszystkim w ostatniej chwili.

— Jużemy obywatelu kilka razy uciekali i znamy się na tym. Niemcy są blisko — zawołał któryś.

— Należałem do Obrony Narodowej — rzeki stary, wąsaty strzelec — nie dam się bujać.

— No, no, obywatelu — przybrałem poważną minę — co to za gadanie? Tylko spokojnie, proszę...

Strzelcy rozeszli się pomrukując. Zawróciłem i wpadłem na Sarame. Odciągnął mnie na bok i zaczął mi poprowadzić strzelców do lokalu oddziału akademickiego Związku Strzeleckiego. Tam przygotowano dla nich śniadanie i komplety mundurów.

Sarame przecierał chustką szklą od binokli, które trzymał delikatnie dwoma palcami.

— Powinniśmy ich zapasami umundurować wszystkich. Nie wiedziałem co odrzec. Nigdy nie byłem w lokalu strzelca. Nie chciałem jednak, aby porucznik poznał, że jestem nowicjuszem. Udawałem człowieka dobrze poinformowanego

— Myślę, że wystarczy tych mundurów — odparłem pewnie.

— No to czynię was odpowiedzialnym za wyżywienie kompanii i umundurowanie.

— Tak jest, panie poruczniku.

— Obywatelu poruczniku — poprawił mnie Sarame. Uśmiechnąłem się i Sarame poklepał mnie przyjaźnie po plecach.

— Trzeba się przyzwyczaić. My jesteśmy bardzo czuli na tym punkcie. Wymagamy przestrzegania przepisów. Odnalazłem mojego strzelca i przykazałem mu zebrać wszystkich na placu przed budynkiem. Sam iudalem się na poszukiwanie Wacka. Znalazłem go przy sortowaniu masek gazowych, do wielu bowiem brakowało pochłaniaczy.

— Słuchaj Wacek — mówiłem rozgorączkowany — Sarame polecił mi poprowadzić nasz oddział do lokalu,

Tadeusz Kwiatkowski

(60)

»Bohater do wynajęcia«

przypilnować śniadania i rozdać mundury. A ja przecie nie orientuję się co i jak.

— Dobra, idę z wami — zgodził się Wacek — wolę to aniżeli grzebanie się w tych rupieciach — kopnął w stos leżących masek.

Długi dwuszerzeg strzelców wyciągnął się wzdłuż placu. Dopiero teraz miałem możliwość przyjrzeć się mojemu wojsku. Nie przedstawiało się ono najkorzystniej. Ubrani byli w co komu wpadło pod rękę. Rzadko który miał kompletny mundur na sobie, butów wojskowych nie posiadał żaden. Wyglądali jak zbieranina cywilów. Trochę mnie to zabolalo lecz szybko pocieszyłem się, że za kilka chwil zmienią wygląd na prawdziwych żołnierzy.

Wacek od razu zabrał się do strzelców i przeegzaminował ich ze znajomością musztry. Nie poszło to najlepiej, ale nie było czasu na naukę. Wreszcie Wacek dał rozkaz wymarszu.

Byłem niezadowolony. Oddział powierzono memu dowództwu, a Wacek rządził się jak szara gęś. Postanowiłem przy najbliższej sposobności porozmawiać z Wackiem. Teraz nie chciałem podrywać jego autorytetu przy strzelcach.

Wysiliśmy z tupotem na deptak. Strzelcy szli czwórkami po jezdni, my z Wackiem jak oficerowie z boku brzęgłem chodnika. Wacek uznał, że nie wypada, aby kolumna śpiewała.

— Nieodpowiednia chwila na wesołość! Po powrocie będziemy chrypieć od śpiwu.

Po drodze spotkałem ojca z bratem. Wybrali się do mnie. Ojciec miał zatroskaną minę. Brat klaskał w dłonie.

— Tato, on ma mundur, prawdziwy mundur! Poglaskałem brata po głowie. Miły był smarkacz.

— Słuchaj — pytał ojciec — co z Krakowem? Czy to prawda?

Poczułem się nareszcie w swojej roli w naszej rodzinie.

— Co mamy robić? — ojciec stracił całą swoją pewność siebie i wyglądał jak wystraszony zając.

Węc nadeszła chwila, w której miałem decydować o losie rodziny. Doczekałem się. Ojciec był zdezorientowany. Wyprostowałem się obciążając mundur.

— Tak, spodziewamy się, że Niemcy niezadługo wejdą do Krakowa. Miasto ma być oddane bez strzału. Ze względu na zabytki oczywiście.

Ojciec był bezradny. Trzymał kurczowo za rękę brata i szepotał smutnie na nas.

— Mówiąc poważnie — ciągnąłem dalej — chwila jest arcytrudna dla cywilów. Niemcy wyprawiają potworne rzeczy w zdobytych miejscowościach. Domy palą, męczą i natychmiast wywożą, a kobiety... — urwałem, gdyż nie chciałem ich zanadto straszyć.

— Tato, on ma maskę gazową — zawołał rozentuzjuszowany brat — on ma maskę.

Ojciec przytknął powieki i zaciął usta.

— Co radzisz? — spytał sucho.

Pierwszy raz w życiu odezwał się w ten sposób do mnie. A więc uznał mnie za mądrzejszego od siebie. Ach, jakąż miałem satysfakcję.

— Trzeba uciekać! — rzekłem z namaszczaniem.

— Sądziś, że trzeba?

— Tak. Nie na długo. Na dwa lub trzy dni. Nie potrwa to dłużej.

Dokąd pójdziemy?

Dziś BOKS

Hala ZS Gwardii, godz. 18: Wisła—Brda Bydgoszcz (o mistrzostwo II ligi bokserkiej).

TENIS

Korty ZS Gwardii, godz. 15: Start Nadwiślan—Start W-wa (zawody międzyligowe o mistrzostwo ZS Gwardii).

Jutro

JUBILEUSZ 50-LECIA WISŁY

Stadion Gwardii - Wisły, godz. 14: sztafeta, zapalenie znicza, defilada pocztu sztandarowego. Godz. 14.30: pokaz akrobatyczny.

Godz. 15: międzynarodowe zawody piłkarskie DYNAMO MOSKWA—WISŁA. Hala ZS Gwardii: godz. 19: Występ artystyczny pod nazwą „Bajo bongo plus satyra“ z udziałem N. Zylskiej, J. Gniadkowskiego, B. Brzezińskiego, J. Danka, J. Sendera i M. Zaiucckiego.

KOLARSTWO

Godz. 10: Pl. Szczepański: Start do wyścigu kolarskiego o „Puchar Przyjaźni“, organizowanego przez ZS Start.

TENIS

Korty ZS Gwardia, godz. 10: Dokończenie meczu tenisowego Start Nadwiślan — Start W-wa.

Sylwetki starych „Wisłaków“

Por. Kazimierz Markowicz

Działalność sportowa obecnego wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZS Gwardia — por. Kazimierza Markowicza rozpoczęła się jeszcze na długo przed połączeniem Gwardii-Wisły. Już jako młody chłopiec, interesował się piłką nieraz grając na Błoniach w „szmaciankę“ z Wapienikami i innymi chłopcami, z których w przyszłości wyróśli zawodnicy Wisły. Warunki fizyczne nie pozwoliły mu osiągnąć „rewelacyjnych“ wyników i po kilku latach gry w piłkę nożną oraz tenisa stołowego w zespołach A-klasowych rozpoczął pracę jako działacz społeczny w Gwardii i w Krakowskim Okręgowym Związku Tenisa Stołowego. Z czasem wybrany został przewodniczącym tego Związku.

Z każdym dniem, coraz bardziej pokochał pracę działacza sportowego i poświęcił jej wszystkie swe umiejętności i cały swój czas wolny od zajęć zawodowych. Dużą aktywność wykazał szczególnie w roku 1939, po połączeniu się Wisły z Gwardią.



Wisła prosi o adresy działaczy

Komitet Obchodu Jubileuszu 50-lecia „WISŁY“ Kraków prosi następujących byłych zawodników i działaczy o podanie swych obecnych adresów, celem wysłania im zaproszeń i książki jubileuszowej:

- Weyssenhoff Jan, Billński Leon, Dobija Borys, Rzewuski Władysław, Włodarczyk Władysław, Wac Antoni, Palestyński Antoni, Lach Wojciech, Pieliński Mieczysław, Kliszewski Stanisław, Łopuszański Tadeusz, Ohtulowicz Stanisław, Fryc Kazimierz, Fatia Franciszek, Gawlikowski Władysław, Gawlikowska Krystyna, Ciepłówna-Gablankowska („Wisła“), Stefanik Aleksander, Czerwiński Benicjusz, Cholewa Zygmunt, Chmielnicki Józef, Brynowicz Ludwik, Bielato-wicz Jerzy, Bednarz Karolina, Balcicki Józef, Ciepły Zygmunt, Wólcieki Jan, Zalotyński Władysław, Krym Stanisław, Kowalski Aleksander, Popiel Maria, Morbitzer Andrzej, Górska Wanda, Smolarek Sławomir, Zatorski Henryk, Domański Stanisław.

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych w hotelu Francuskim witaliśmy piłkarzy moskiewskiego Dynamo. Na zdjęciu od lewej: wiceprezes Wisły — por. K. Markowicz, Jurowicz i wiceprezes Dynamo — p. S. e. mierzynski. Fot. W. Pawłowski

W niedzielę koszykarki rozpoczynają boje ligowe

W najbliższą niedzielę liga koszykówek kobiet rozpoczyna rozgrywki w nowym sezonie. Decyzją władz GKFF liga podzielona została na dwie grupy po 6 drużyn każda. Krakowskie zespoły ligowe CWKS i Wisła znalazły się w oddzielnych grupach, przy czym Wisła będzie mieć za przeciwników: Polonię W-wa, Kolejarkę Poznań, Spartę W-wa, LKS Łódź i Start Gdańsk, natomiast w grupie CWKS grać będą: AZS-AWP, Gwardia Poznań, Gwardia W-wa, Sparta Gdańsk i Ślązka Wrocław. W pierwszym terminie Wisła gra w Warszawie z Polonią, a CWKS ze Spartą w Gdańsku. Znacznie trudniejsze zadanie czeka Wisłę — bowiem Polonia mająca w swym składzie 3 aktualne reprezentantki Polski nie zechce stracić punktu na swoim terenie; CWKS natomiast powinien gładko uporać się ze Spartą, osłabioną w dodatku przez odejście Miguły i Mulli.

Obie krakowskie drużyny przystępują do rozgrywek ligowych dobrze przygotowane. CWKS przebywał miesiąc na obozie w Zakopanem, gdzie szlifował swą formę; Wisła również znajduje się w dobrej formie — o czym świadczą zwycięstwa przez nią pierwszego miejsca na turnieju eliminacyjnym w Łodzi.

Polska — Norwegia na żużlu

Aktorzy sportu żużlowego doczekają się w najbliższych dniach pierwszej w Polsce wizyty reprezentantów Norwegii. Drużyna skandyńska rozegra 30 bm. mecz międzypaństwowy we Wrocławiu, rewanż 3. X. przy świetle sztucznym w Rybniku oraz 5. X. w stolicy mecz Warszawa—Oslo, również przy sztucznym świetle.

Warszawski tor Budowlanych został specjalnie przygotowany na przyjęcie gości. Przebudowano nawierzchnię, która obecnie jest znacznie twardsza i poprawiono bandy, celem zapewnienia maksimum bezpieczeństwa. Mecz zorganizują i przeprowadzą w ramach pracy społecznej warszawscy działacze żużla. Całkowity dochód przeznaczony zostanie na budowę Pomnika Bohaterów Warszawy i odbudowę stolicy.

Norwegowie będą groźnym przeciwnikiem dla naszych żużlowców. W dotychczasowej historii żużla Polacy spotkali się z nimi tylko jeden raz, w tegorocznej eliminacji do mistrzostw świata w Oslo, przegrywając minimalną różnicą punktów. Asem zespołu, który przybywa do Polski jest uczestnik mistrzostw świata z ub. roku — Andersen. Niewiele ustępują mu Westerberg, Hansen, Kristofensen.

Do spotkań z Norwegami PZM wytypował 10 zawodników, którzy startować będą w różnych składach. W reprezentacyjnej drużynie zadebiutuje zawodnik przodownika ligi Górnik — Philipp. Ponadto wystąpią znani dobrze sympatykom żużla Kupezyński, Teodorowicz, Szwedowski, Kalsser, Kapala, Suchecki, Maj, Tkocz i Malinowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)